

# PIERŚCIEŃ OGNIA

- opowiadania studentów

2014/2015

kurs prowadzony przez  
dr Renatę Iwicką



Krótką uwagę: daty zapisane poprzez miesiąc-dzień-rok, opisane lub zawarte są tylko trzy dni ze względu na zawierającą się w datach liczbę 4, wtedy akurat bohaterkę spotykały różne rzeczy.

### 4.04.2XXX

Uciekała stamtąd jak najszybciej. Byle jak najdalej od tego miejsca. To... nie było normalne. Nie wiedziała dlaczego ale nie powinna tu być. Przyszła się zabić. Tak. Miała już tego dość. Dość wszystkiego. Poniżania. Samotności. Strachu. Pokaleczonych stóp przez pinezki w pantoflach szkolnych. Robaków w swoim drugim śniadaniu. Niewidzącego wzroku nauczycieli. Widoku martwego ciała matki na środku drogi. Krwi na swych nadgarstkach. Życia. Dokładnie. Ale zrozumiała. Zrozumiała to w chwili zejścia ze ścieżki w tym przeklętym lesie, że w tym miejscu spotka ją coś gorszego od śmierci.

### 4.14.2XXX

*Wróc do nas.*

Było bardzo ciemno. A przede wszystkim przeraźliwie zimno. Na tyle że widać było niespokojny oddech. Dookoła panowała niemal niezmacona cisza. W oddali było słychać tylko trzaski i ocieranie się o siebie suchych gałęzi, które brzmiało jak jęki potępionych dusz. Las. Był tak pusty, choć pełen wykrzywionych kreatur drzew. Żadnych zwierząt, owadów... nic. Owładnęło mną wszechogarniające zimno, wiło się niczym lodowate macki po moich palcach, idąc ku nadgarstkom, łokciom, coraz wyżej i wyżej, wzdłuż całych dłoni aż dosięgło szyi skupiając swój mroźny chłód na niej odbierając mi z każdą chwilą oddech.

-Mari-chaaaaan~! Wstałabyś wreszcie leniwa dziewucho!

Głos starszej kobiety wyrwał mnie ze snu a raczej koszmaru, który nawiedzał mnie od ponad tygodnia każdej nocy z kolei.

-Iiiiidę!

Zaspana zwlekłam się z łóżka drapiąc się po głowie i jednocześnie ziewając. Nałożyłam na siebie ciuchy ze starego krzesła, które stało w kącie. Przez chwilę miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje.

Potrząsnęłam głową by odpędzić głupie myśli. Niedorzeczne.

Powinnam jak najszybciej wyprzeć to z pamięci. Schodząc po schodach starałam się zapomnieć o tym co mi się śniło.

-Mari-chan, zbieraj się szybko, zaraz się spóźnisz.

-Haai, obaachan.

Uśmiechnęłam się sztucznie do staruszki ruszając w kierunku baru na parterze.

-Babcia, znowu Cię obudziła? - zapytał dziarski mężczyzna o czarnych ale niezwykle miłych oczach, które okalały już zmarszczki. Cedził właśnie ugotowany makaron i nakładał na talerz tworząc kolejne danie, które nazywał swoim „małym dziełem”, po czym podał jakiemuś chłopcu po drugiej stronie lady.

-To nic.

Mruknęłam krojąc warzywa w drobne plasterki oraz uważając by nie pociąć palców.

To był kolejny rutynowy dzień. Nudny. Ale to dobrze. Ta rutyna uspokajała mnie. Z dala od szkoły, tego co tam się działo ... dlatego chciałam to wtedy zakończyć. Przegryzłam wargi, by więcej o tym nie myśleć i skupić się na pracy.

Wieczorem zaraz przed wyjściem, pomodliłam się krótko przed zdjęciem matki i dziadka na butsudanie. Znow poczułam to lodowate uczucie na ręce ze snu, ale zignorowałam to. Pewnie gdzieś było otwarte okno i zimne powietrze dostało się do pokoju. Ubrałam płaszcz wychodząc na korepetycje. Wracałam oczywiście już późnym wieczorem. Dodatkowe lekcje zawsze trwają długo a muszę na nie uczęszczać jeśli chcę nadgonić rówieśników. Przynajmniej tak twierdzi ta starucha.

*Wróć.*

-Ktoś tu jest?

Obejrzałam się za siebie. Nikogo tam nie było. Czyli to tylko moja paranoja. Wcisnęłam głębiej dłonie w kieszenie.

*Wróć do nas.*

Przyśpieszyłam kroku. To tylko mi się wydaje. Tylko mi się wydaje. Pamiętaj o tym.

*Wróć. Do. Nas.*

Biegłam już do domu. Nienawidzę tych pustych uliczek. Tego jak słabo światło latarni tam dociera. Cienie drzew były tak długie... Zwolniłam kroku, nabierając powietrze w usta i spokojnie je wydmuchując. Ktoś był w oddali - nie wyglądał groźnie. Widok ludzkiej sylwetki jakoś dodał mi odwagi i ruszyłam już nieco bardziej uspokojona do przodu. Postacią w oddali okazał się być sędziwy staruszek, co ciekawe był ubrany w kesa. Siedział na ławeczce i popijał herbatę z czariki. Obok jego nogi łąsił się duży kot.

- To pański kot? - zapytałam grzecznie uśmiechając się.

Staruszek spojrział na mnie zaskoczony a potem się uśmiechnął.

- Jest niczyj. Chciałbyś go przygarnąć? Ma na imię Mata.

Jego uśmiech stał się jakby nieszczerzy. Po plecach przeszło mi lodowate zimno. Kot spojrział na mnie swoimi ślepiami wpatrując się, przewiercając mnie na wylot swym wzrokiem. Jego gałki oczne były niczym zabiłone... jak u martwego.

-Em, nie, niestety, nie mogę trzymać zwierząt - skłamałam szybko zaniepokojona wzrokiem kota, który zasyczał, ale to bardziej niż odgłos kota przypomniało zniekształcony ludzki śmiech. - Powinnam już iść.. Dobranoc.

Nie czekając na odpowiedź ruszyłam szybkim krokiem do domu niemalże wbiegając do budynku zrzucając z siebie płaszcz i rzucając buty w przedsionku.

-Tato ? - odpowiedziała mi głucha cisza - Tato!

Po chwili wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi. Na jego twarzy odmalowywało się zmęczenie i smutek.

-Mari, już wróciłaś? Dobrze, że jesteś. Babcia źle się poczuła i spadła ze schodów. Jadę z nią do szpitala. Zajmiesz się domem?

-Jasne. - szepnęłam cicho, uważaj na siebie.

Gdy odjeżdżali byłam pewna, że słyszałam śmiech tego kota.

4.24.2XXX

*Wróć do nas.*

Babcia nadal była w szpitalu. Tato ciągle ją odwiedzał bo skarżyła się na samotność i, że u jej koleżanki z sali ciągle ktoś był.

- Pewnie, bo babka skręciła nogę to pewnie już się do grobu szykuje! Ani mi się śni tu umierać! Jeszcze martwa nie jestem to możecie przy mnie posiedzieć. Tylko krzyczała na nas kiedy nie widzieliśmy się z nią przez kilka dni. Mimo wszystko ja rzadziej ją odwiedzałam. A radziłam sobie z jej starczą upierdliwością.

Skończyłam myć naczynia po swojej kolacji i po przygotowaniu na stole dania dla ojca na potem jak wróci ze szpitala zerknęłam na zegarek wiszący na ścianie. Nie było jeszcze tak późno, ledwo zapadł w sumie zmierzch ale wzięłam krótki prysznic i położyłam się do łóżka. Idąc do pokoju spojrzałam za okno. Piękna tarcza księżyca skryła się za chmurami także ledwo dostrzegłam że na drzewie obok domu usiadł wróbelek, cichutko ćwierkając.

*Wróć do nas.*

Przebudziłam się gdzieś po drugiej w nocy. Przetarłam oczy ziewając. Powinnam dalej położyć się spać. Powinnam.

*Wrócisz do nas.*

Ten głos nie był już tylko w mojej głowie. Nie brzmiał jak zaproszenie a niepewność tego co się wydarzy. Słyszałam go już teraz wyraźnie przede mną. Pochodził z ust ... a raczej wnętrza kobiety nachylającej się nad moim łóżkiem. Podarte brudnobiałe szaty zwisały z niej jak z kukły. Miała długie czarne włosy, które po części zasłaniały puste oczodoły. Czułam je na swojej twarzy. Były szorstkie. Uśmiech. Najbardziej widoczny był czarny, przerażający uśmiech. Nie była już jedna, było ich wiele. Wypełniali pokój powtarzając z uśmiechem swoje wcześniejsze zapewnienie. Nie chcę tam wracać. Nie chcę iść do tego lasu. Chciałam to powiedzieć, wykrzyzczyć lecz głos uwiązł mi w gardle. Nie mogłam nic z siebie wydobyć, tak jakby mi go odebrano. Włosy zjawy nade mną zawiązywały się na moim gardle niczym sznur. Oplatały ją coraz bardziej odbierając mi dech. Czułam jak mnie gdzieś ciągną. Rozpaczliwie starałam się wyszarpać, złapać oddech ściągając z siebie włosy ducha ale wbijały się w moją skórę jak szpile. Nawet nie wiem kiedy poczułam pod sobą liście.

Załamionymi oczami ujrzałam nad sobą gałęzie drzew. Tych drzew, od których już kiedyś uciekłam. Ciągnęli mnie w głąb morza konarów. Staralam się chwytać korzeni ale wyslizgiwały mi się z palców. Wypuście mnie... Słowa nadal trwały tylko w moim umyśle. Będziesz z nami, już na zawsze, prawda? Zjawa obróciła się nagle i wpatrywała w moje oczy. Nitki jej włosów pięły się po konarach najbliższych drzew, wydłużając się coraz bardziej i bardziej. Oplatało się o nie jak macki a ja wraz z nimi unosiłam się do góry dusząc. Jestem pewna, że w tym momencie usłyszałam śmiech kota.

*Wróciłam.*

Postacie oparte na folklorze oraz na podstawie mang, Wikipedii i opisów demonów z internetu, oraz własna interpretacja na potrzeby opowiadania.

Staruszek w kesa - nurarihyon, demon który wkrada się do domów, przeważnie pijąc tam herbatę. Mówi się, że jest niegroźny choć bawi się we włamywacza ale również, że jest przywódcą demonów. Dlatego demoniczny kot się o niego ociera.

kot Mata - nekomata, koci demon, potrafi kontrolować i wskrzeszać zmarłych, żywi się trupami oraz padliną. Z jego też powodu nie wpuszczano kotów do pomieszczeń ze zmarłymi. Przewiduje śmierć dlatego objawił się Mari.

Wróbel - okuri suzume - przywołuje wilki by atakowały ludzi, tu: przywołuje yurei.

Yurei - duchy. W Aokigaharze, lesie samobójców podobno jest ich wiele, ponieważ nie zostały pogrzebane w odpowiedni sposób.



Było to dawno temu, *Kyōto*, para zakochanych przyjechała do rodzinnego miasta dziewczyny na święta. Pogoda była całkiem przyjemna jak na późny wieczór, więc postanowili pójść na spacer. Omi oprowadzała Patryka po rodzinnych stronach opowiadając różne anegdotki. Gdy doszli do dzielnicy Ponto-chō - dość rozrywkowej dzielnicy dziewczyna tajemniczo się zaśmiała.

-Chcesz usłyszeć straszną historię? - Przytuliła się do ramienia chłopaka

-Jasne - spojrzał na nią z zaciekawionym

Usiedli razem na podeście jednego z domków

-Dawno temu trzech mężczyzn po mocno zakrapianej "męskiej" imprezie postanowiło wybrać się w tą okolicę, która była pełna kurtyzan. Na imprezie śmiali się głośno i twierdzili, że nie są szczęśliwi ze swoimi kochającymi partnerkami i chcą trochę się zabawić. Po wejściu w jedną z uliczek napotkali starszą kobietę, która zaprosiła ich na spotkanie z jej "córkami". Mężczyźni rozeszli się po uliczce z małymi domkami szukając swojej dzisiejszej pociechy.

Pierwszy zauważył w jednym z domków tłące się światło, a przez papierowe drzwi cień drobnej kobiety w kimonie. Wszedł powoli do środka, ona siedząc tyłem przywitała go. Mężczyzna nie zastanawiając się dłużej podszedł do kobiety pogładził ją po ramieniu, zauważył, że ma maseczkę na twarzy. Oczywiście miała piękne więc sięgnął dłonią do maseczki, ta jednak zatrzymała go. "Uważasz, że jestem piękna?" On niewiele myśląc o choczko potwierdził jej słowa. Po czym przeraził się kiedy piękność uchyliła maseczki co ukazało jej oszpeconą twarz. Wyglądała jakby ktoś rozciął jej usta. "A teraz?" Przerażony mężczyzna chciał uciec jednak nie zdążył, gdyż kobieta wyciągnęła nożyczki i sprawiła mu uśmiech od ucha do ucha.



Drugi zaś zapewniony, że może wejść do każdego domku z jednego słyszał dość dziwne dźwięki, zaintrygowany podszedł bliżej. Teke-teke, teke-teke. Mimo dziwnego przeczucia z myślą "Przynajmniej ktoś tam jest". Wszedł, niestety nikogo w środku nie zobaczył, zapalił lampion, który leżał gdzieś niedaleko drzwi. Pytał czy ktoś jest w pomieszczeniu, jednak odpowiedział mu jedynie dziwny dźwięk, z pomieszczenia za ścianką. Przekonany, że to jakaś dziwna zabawa poszedł za odgłosami. Mimo wypitego alkoholu zauważył zarys kobiety leżącej na podłodze. "Czemu lenisz się kiedy masz klienta? Ruszaj się!" Podśmiewał się obrzydliwie. Gdy podszedł poczuł dziwny, metaliczny zapach, a kobieta ruszyła w dziwny sposób w jego stronę, jakby się czołgała. Jego uszy dobiegł znów ten dziwny odgłos i okrzyk "Widziałeś moje nogi? Gdzie są?!" Mężczyzna znieruchomiał, nawet nie mógł uciec kiedy kobieta przecinała go na połowę za pomocą kosy.

-Serio? To przerażające - Patryk czuł na sobie gęsią skórę - Może chociaż wrócimy do domu?

-Cii, nie przeszkadzaj mi teraz. Trzeci wybrał właśnie ten domek na końcu uliczki, z dala od kolegów. - wskazała palcem na domek, na którego podeście właśnie siedzieli - Wszedł przez shoji. "Zapraszam" Usłyszał ponętny głos kobiety. Podszedł bliżej by przyjrzeć się kochance. Niestety miała długie włosy, które zasłaniały jej twarz. Przyjrzał się jej na ile jego stan mu pozwalał i zauważył coś dziwnego. Kobieta miała na sobie pobrudzony, biały strój jaki zazwyczaj widywał na pogrzebach, była też niepokojąco blada, jednak nie zgorszyło go to. "Wyglądasz jak trup, Złotko" Zaśmiał się próbując odgarnąć jej włosy z twarzy. "Tak, mój ukochany też tak mówił". Niestety nie

wiadomo co później stało się z ciałem trzeciego mężczyzny, jedyne co znaleziono w tym domku to jakieś plamy krwi i dziwne szczątki. Wejdziemy do domku? - spojrzała na niego z uśmiechem.

-To opowiadanie to nie był jednak dobry pomysł. Chodź Omi. - Patryk chciał szarpnąć ją za ramię jednak zauważył , że dziewczyna odsuwa się.

-Chodź głuptasie - wciągnęła go do domku – To tylko miejskie legendy. Nie ma się czego bać. Chyba.

Ostatnie co Patryk zobaczył to blednąca skóra własnej dziewczyny.



*Czym tak naprawdę jest istnienie? Większość osób odpowiedziałaby, że istnienie jest definiowalne dzięki zmysłom, ale czy zgodnie z taką przyjętą definicją, dla osoby niewidomej, gwiazdy są nierealne albo dla osoby niesłyszącej muzyka jest tylko kilku literowym słowem w ustach rówieśników? A co jeśli...*

Trzask.

Przez krótki moment Tae-suk wpatrywał się w podłogę, na której teraz znajdowały się notatki z zajęć i książka, jeszcze przed sekundą czytana z zapartym tchem. Chłopak podniósł wzrok, by ujrzeć grupkę nastolatków już znikających za rogiem na końcu korytarza, która chwilę temu wytrąciła mu materiały z rąk, jakby go nie zauważając.

Nie było w tym nic dziwnego zważywszy na fakt, iż zawsze był raczej outsiderem i miał problemy z nawiązywaniem kontaktów. Nie poświęcając dłuższej chwili na refleksje, chłopak podniósł swoje rzeczy i zdecydował udać się na spacer po Pusanie, jednym z największych miast w kraju, w którym przyszło mu mieszkać.

-Darmowe napoje! Spróbuj przepysznej nowości na rynku, pozwalając rozkoszować się twoim kubkom smakowym połączeniami o jakich Ci się nie śniło! – zachęcała młoda kobieta ze stoiskiem składającym się z butelek o nietypowym kształcie z jeszcze dziwniejszą zawartością.

Nastolatek widząc to, zdał sobie sprawę, że prawie nic nie pił od rana, a portfel zostawił w domu. Już miał pytać się czy owe napoje na pewno są darmowe, nagle jednak pewien mężczyzna go wyprzedził, otrzymując potwierdzenie i wdając się w krótką wymianę zdań. Tae-suk podszedł do stoiska i podniósł butelkę z płynem o smaku ananasowo-pistacjowym i powoli oddalił się w swoją stronę. Na myśl przyszła mu dzielnica w Saha-gu do której uwielbiał chodzić jako dziecko. Malunki na ścianach, ozdoby na budynkach i figurka małego

księcia – były to rzeczy, które sprawiały, że ludzie biegnący w pośpiechu do pracy, przystawali na moment i cieszyli swoje oczy obecną chwilą całkowicie zapominając o naglających ich obowiązkach. Tae-suk zauważył, że trochę stracił poczucie czasu i zaczęło się robić trochę ciemno. Okolica dla osób spoza wioski może być trochę kłopotliwa, kiedy znaki szczególne, jakimi są różne artystyczne kreacje, zostają zakryte pod osłoną nocy.

-Przepraszam, nie wie pani gdzie znajdę wyjście na... - spostrzegł, że kobieta nawet nie drgnęła na jego pytanie, będąc całkowicie zaczytaną w dzisiejszym wydaniu lokalnej gazety. Nie chciał jej przeszkadzać, ale chyba naprawdę się zgubił i nie miał pojęcia w którą stronę powinien się udać aby szybko wrócić do domu. Już miał ponowić swoją próbę uzyskania jakichś wskazówek, kiedy nagle całą jego uwagę skupił nagłówek gazety. TRAGICZNY WYPADEK W CENTRUM MIASTA. 17-LATEK I KIEROWCA W STANIE KRYTYCZNYM.

Informacja ta w kółko przewijała się w jego głowie. Tae-suk uświadomił sobie, że był wczoraj w tamtych rejonach, jednak nie pamiętał nic od południa aż do samego wieczora kiedy to kładł się już spać. W dodatku to jego zdjęcie znajdowało się na pierwszej stronie, tuż pod nagłówkiem.

-Jak to możliwe? – powtarzał w kółko Tae-suk nie mogąc pojąć ani dlaczego nie zauważył, że tak naprawdę nikt nie wie o jego obecności ani tego, że całkowicie zapomniał o wczorajszym wydarzeniu. Czyżby mógł się tu znajdować tylko dlatego, że jego ciało jest teraz w szpitalu, a on sam prawdopodobnie walczy o życie? Dlaczego jednak zaczął dzień jakby nigdy nic się nie zmieniło i dlaczego potrafi on

doświadczać wszystkiego w ten sam sposób w jaki robił to przed wypadkiem, jednak inni nie są w stanie go zobaczyć lub usłyszeć? Przecież był tak samo prawdziwy jak ci, z którymi próbuje nawiązać kontakt.

W krótkiej chwili na jego twarzy jednak pojawił się lekki uśmiech, ponieważ wiedział coś, o czym inni nie mieli pojęcia. Uświadomił to sobie właśnie dzisiaj. Wiedział czym jest istnienie i co to znaczy tak naprawdę istnieć.



Andy Burke stał oniemiały przed szkolną bramą. Był to wysoki, szczupły brunet z piwnymi oczami. Niedawno skończył szkołę podstawową i za bardzo dobre wyniki w nauce został wysłany na roczne stypendium do Japonii. Było to dla niego coś niesamowitego - od dawna interesował się kulturą Japonii i bardzo chciał tam polecieć, a właśnie w tym momencie stał przed budynkiem w którym czekała na niego jego wymarzona przyszłość. Przekraczając mury szkoły czuł się jakby znalazł się w jakimś anime. Do dużego, nowoczesnego budynku prowadziła ścieżka, przy rosły drzewa, które dodawały temu miejscu uroku.

- To na pewno wiśnie! - pomyślał.

Idąc przez aleję spostrzegł drobną dziewczynę w szkolnym mundurku, która niosąc sporą ilość napojów wbiegła do szkoły. Z początku wydało mu się to dziwne - w końcu po co jednej osobie tyle picia, ale ostatecznie stwierdził, że prawdopodobnie ktoś nie miał czasu, więc poprosił swoją koleżankę o pomoc.

- Ach ta przyjaźń! Czuję że to będą moje najlepsze lata!

Nie przepadał za swoim życiem w USA. Czuł, że trochę nie pasuje do społeczeństwa. Uważał Amerykanów na bandę egoistów dbającą wyłącznie o czubek własnego nosa. Podobało mu się azjatyckie myślenie o człowieku jako części całości. Poza tym przez swoje dobre oceny nie był zbyt lubiany w poprzedniej szkole, mimo że zawsze starał się być dobry dla innych.

Pogrążony w tych myślach przekroczył próg szkoły i jego oczom ukazały się szafki na buty. Pospiesznie przeszukał kieszenie i wyciągnął małą karteczkę, na której widniał numer jego szafki.

- 58? - mruknął sam do siebie. - To musi być gdzieś... Tutaj!

Nagle przypomniał sobie że był spóźniony na zajęcia.

Szybko wyciągnął swój telefon, który wskazywał godzinę 7: 55. Nie chciał od razu pierwszego dnia zaliczyć wpadki, więc pośpiesznie zmienił buty i podbiegł do planu szkoły, który wisiał na pobliskiej ścianie. Na szczęście sala jego klasy 1-3 znajdowała się na parterze. Nie zwracając już więcej uwagi na otoczenie pobiegł w odpowiednim kierunku.

Zdyszany, wreszcie dobiegł do drzwi, nad którymi widniała plakietka z napisem "1-3". Ze środka dało się usłyszeć głos nauczyciela co oznaczało, że wszyscy już są w środku. Uspokoił swój niespokojny oddech, spowodowany po części przez sprint przez pół szkoły a po części stres. Odgonił od siebie natychmiast negatywne myśli.

- Od teraz zaczynam nowe życie! - Chwycił za drzwi - Do dzieła!

Przesunął powoli drzwi i jego oczom ukazała się sala, do której wpadały promienie porannego słońca. Przy tablicy stał szczupły mężczyzna około trzydziestki, ubrany w nieco już znoszony garnitur. Na widok Andy'ego uśmiechnął się i przerwał wykład.

- Aha! I o to nasz nowy uczeń z wymiany, proszę wejść. Nazywam się Yamada Takeshi i od dziś będę Twoim wychowawcą. Proszę, przedstaw się swoim nowym kolegom i koleżankom.

Andy podszedł do tablicy i zapisał swoje imię i nazwisko w katakanie, po czym obrócił się w stronę ławek. W jego stronę patrzyło jakieś 27 par oczu, które z zaciekawieniem obserwowały nowoprzybyłego ucznia.

- Nazywam się Bruke Andy, pochodzę ze Stanów Zjednoczonych, przyjechałem tutaj w ramach wymiany studenckiej. Interesuję się muzyką, lubię czytać książki i oglądać anime. Jedyne sport w jakim jestem dobry to pływanie. Liczę na owocną współpracę!

Uklonił się a klasa zaczęła bić mu brawo.

- Możesz zająć tamtą drugą od końca ławkę przy oknie - Powiedział pan Yamada.

Andy zajął swoje miejsce i zajęcia mogły się rozpocząć. Podczas nich chłopak w duszy dziękował pani Smith, która była jego nauczycielką japońskiego, za to że przez okres gimnazjum uczyła go. Rozumiał dobrze mowę, jednak nadal znał dość mało znaków kanji. Oprócz faktu używania przez nauczyciela języka japońskiego, to lekcja przebiegła w taki sam sposób jak każda inna lekcja w każdej innej szkole.

Kiedy zadzwonił dzwonek oznajmiający przerwę na lunch, wszyscy odetchnęli z ulgą. Andy był wyczerpany tym natłokiem wiedzy. Po chwili do jego ławki podeszła grupka uczniów, która a to wypytywała o różne rzeczy związane z Ameryką, a to wychwalała jego zdolności językowe. Nagle kątem oka zobaczył sylwetkę postaci, która niczym duch wślizgnęła się do sali. Zorientował się, że to ta sama dziewczyna, która dzisiaj rano nosiła tak dużo napoi ze sobą. Do nikogo się nie odezwała, tylko szybko usiadła na swoje miejsce w pierwszym rzędzie i przystąpiła do jedzenia swojego bento. Dziewczyna miała długie, kasztanowe włosy, oczy niebieskie, jednak były zaczerwienione jakby.... płakała. Nowi koledzy i koleżanki Andy'ego zauważywszy, że od dłuższego czasu jest rozkojarzony zaniepokoiili się.

- Bruke-san, Wszystko w porządku? - spytała jedna z dziewczyn.

- Ta dziewczyna w pierwszym rzędzie... Wszystko z nią w porządku? Dlaczego z nikim nie rozmawia - spytał Andy.

Nagle atmosfera z jakiegoś powodu zgęstniała. Japończycy popatrzyli po sobie.



- Ona? To głupiotka Mio, z nikim się nie zadaje. Jest strasznie zapatrzona w siebie - Powiedziała jedna z dziewczyn z ewidentną pogardą. - Nie przejmuj się nią.

Andy spojrzał w stronę Mio. Dziewczyna się trzęsła - musiała słyszeć tą wymianę zdań. Nerwowo patrzyła w kierunku drzwi. Chłopak postanowił działać. Minął swoich dotychczasowych rozmówców i poszedł do ławki gdzie siedziała Mio.

- Hej, miło mi Cię poznać, jestem Bruke Andy. A Ty jak masz na imię?

- Zagadał.

- Ja przepraszam. Ja słabo rozumiem angielski. - Wyjąkała dziewczyna łamaną angielszczyzną.

- Ale przecież umiem mówić po japońsku, co prawda znaki ciężko mi idą ale to nie przeszkadza mi w komunikacji - Odpowiedział nieco zbity z tropu

- Ja... musieć iść do łazienka...! - wykrztusiła z siebie Mio, po czym zerwała się na nogi, przewracając krzesło, na którym siedziała, i szybko wybiegła z klasy.

- Mówiliśmy Ci Bruke-san, ona jest głupia, jedyne do czego się nadaje to bycie nosiwodą chociaż i to jej się zdarza spartaczyć - Powiedziała jedna z dziewczyn jadowitym tonem.

Na te słowa klasa zareagowała cichymi chichotami i przytłumionymi szeptami.

Andy nie mógł uwierzyć w to czego właśnie był świadkiem.

- Co tu się do cholery dzieje?! - Pomyślał. - Chcecie mi powiedzieć, że oni zrobili z tej całej Mio jakąś niewolnicę czy co?! Czym się to różni od mojej poprzedniej szkoły?!

Chłopak nie miał bladego pojęcia co ma zrobić. W tym momencie całe jego wyobrażenie o życiu szkolnym w Japonii legło w gruzach a co

ważniejsze, był świadkiem jak dzieje się komuś krzywda, na co był szczególnie wyczulony.

- Dlaczego uważacie tą całą Mio za głupią? - spytał niepewnie Andy. Chichoty i szepty momentalnie ustały, atmosfera jeszcze bardziej zgęstniała.

- Wiesz Bruke-san, my w Japonii mamy takie powiedzenie - "Odstający gwóźdź należy wbić w deskę" - powiedział jeden z chłopaków.

Andy'ego zaczęła ogarniać wściekłość. Przypomniały mu się lata gimnazjum, kiedy sam był traktowany w właśnie w taki sposób.

- Cholerni idioci! - zacisnął zęby. - Im nie da się przemówić do rozsądku, może jakiś nauczy....

Nie skończył myśli, gdyż do sali wszedł pan Yamada.

- Co tu się dzieje? - spytał z lekką nutą irytacji w głosie.

- Nic takiego, to tylko głupiutka Mio - odparła jakby od niechcienia jedna z dziewczyn.

- Nieznośna dziewczucha, naprawdę współczuję jej rodzicom, że muszą kogoś takiego pod swoim dachem trzymać - Pan Yamada pokręcił głową z rezygnacją.

- Przepraszam Pana najmocniej, ale czy ja dobrze rozumiem... ale czy Pan właśnie opowiada się po stronie oprawców?! - Andy powoli tracił kontrolę nad sobą.

Pan Yamada spojrzał na Andy'ego i westchnął z rezygnacją.

- Pozwól ze mną na moment chłopcze. A reszta niech lepiej zajmie się czytaniem kolejnego rozdziału, chyba że chcecie mieć więcej pracy domowej.

Klasa od razu się rozpierzchła do swoich ławek. Andy wyszedł z panem Yamadą z klasy.

- No pięknie, nie wiem o co tu chodzi, ale wygląda na to że już pierwszego dnia mam przekichane - Pomyślał.

- Bruke, posłuchaj mnie uważnie - pan Yamada mówił bardzo powoli.

- My w Japonii uważamy, że społeczeństwo odgrywa fundamentalną rolę w życiu jednostki. Bez społeczeństwa, jednostka jest nikim. Więc dobrze Ci radzę.... - profesor zrobił krótką pauzę. - Postaraj się jak najszybciej zaaklimatyzować w nowej szkole, inaczej zostaniesz wykluczony.

Ostatnie słowa zabrzmiały wyjątkowo złowrogo. Andy był w zbyt ciężkim szoku by cokolwiek na to odpowiedzieć. Wrócił z panem Yamadą do klasy po czym lekcja się zaczęła. Nie był w stanie się skupić do końca dnia na lekcjach. Cały czas patrzył na pustą ławkę Mio, próbując przetrwać całą tę sytuację. Uczniowie i nauczyciel razem przeciw wspólnemu wrogowi - "odstającemu gwoździowi". Taka sytuacja nie przeszłaby w amerykańskiej szkole - nawet jeżeli zdarzały się przypadki, kiedy nauczyciel znęcał się nad uczniami, to szybko tracił pracę oraz otrzymywał zakaz jej wykonywania. Całe wyobrażenie Andy'ego runęło w ciągu jednego dnia.



Dawno temu, kiedy świat był jeszcze jedną przestrzenią, a w atmosferze zderzały się miliardy różnych cząsteczek, istniała Siła przenikająca swoją jaźnią kosmos. Potrafiła w jednej sekundzie dowiedzieć się jaki jest cel istnienia wybranej jednostki, a w przypadku, gdy jednostka była bardziej zaawansowana, potrafiła powiedzieć czym się kieruje i o czym myśli. Siła podzieliła się na mniejsze jednostki, ponieważ podążyła śladem żyjątek, które osiągnęły sukces na tym polu. Dzięki podziałowi potrafiła jednocześnie penetrować więcej przestrzeni, a później w jednej chwili informacje przekazywane były organizmowi macierzystemu. Organizm macierzysty stał się władcą stworzonych przez siebie, mniejszych części i jeszcze długo, długo wszystko działo się zgodnie z jego wolą. Nastał jednak czas, kiedy organizmy będące jego natchnieniem stworzyły własne kolonie, a później cywilizacje. Natłok myśli i uczuć był tak bolesny, że Macierz postanowiła oddalić się od cywilizacji i tylko się jej przyglądać, a nadzorowanie jednostek pozostawiła swoim potomnym. Lata mijały, a w funkcjonowaniu Macierzy i podwładnych nic się nie zmieniało. Do czasu, gdy cywilizację opanowała wojna nuklearna i większość stworzeń została unicestwiona. Największa grupa ocalała w części, która przez mieszkańców nazywana była Japonią. Był to kraj naznaczony wieloma bitwami, również tymi z wykorzystaniem broni jądrowej. Ucząc się na przykrej historii włodarze kraju nakazali budowę kompleksu schronów, które mogą uratować życie i zachować kulturowy dobytek.

Po tym incydencie Siła postanowiła wrócić do obserwacji i w razie potrzeby, pierwszy raz od wdrożenia swojego planu w życie, pomóc potrzebującym.

Keisuke był jednym z ocalałych, nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Życie w bunkrze nie było zgodne z jego naturą, uważał, że był stworzony do bycia w bliskości z naturą i cierpiał, gdy myślał o wszystkich stworzeniach oraz roślinach spalonych na powierzchni. W schronie znalazł się przypadkiem. Wraz ze swoją matką pojechał złożyć dokumenty potrzebne w toku rekrutacji na uniwersytet, Mimo jego wzburzenia rodzina nalegała, by kontynuował tradycję i kształcił się w prestiżowym miejscu. Po załatwieniu swoich spraw, w całym mieście rozległ się donośny alarm. Ludzie nie panikowali, byli przyzwyczajeni do komunikatów o zagrożeniu życia i miasto pustoszało z minuty na minutę, ponieważ wszyscy posłusznie udawali się w wyznaczone miejsce. Keisuke wraz z matką podążyli za tłumem.

W czasie jak chłopak bił się z myślami i zastanawiał się nad swoją przyszłością, budził coraz większe zainteresowanie Macierzy. Od kilku wieków jej dzieci nie spotkały się z tak wrażliwą osobą. W miarę jak świat zyskiwał nowe technologie, ludzkość porzucała swoje nawyki i nabierała nowych przyzwyczajzeń. Nie było czasu na uczucia, a tym bardziej podziwianie piękna natury, która pozostała daleko za aglomeracjami. W nocy, Keisuke obudził się z szybko bijącym sercem, jego ciałem zawładnęła panika. Czuł obcy dotyk na swojej skórze, nie potrafił zarejestrować niczego, co mogłoby być źródłem dziwnego uczucia, jednak był pewien, że to mu się nie przyśniło. Z rozpaczą szczypał swoją rękę, marzył o tym, by jednak obudzić się we własnym łóżku, by wymazać z pamięci panikę ludzi, która była zasłonięta krępującą ciszą. Nie chciał wspomnień, w których wojsko nagli

i upycha ludzi w windach, które zaczęły przypominać tokijskie metro w godzinach szczytu. Łzy same cisnęły się do oczu, gdy pierwszy raz

usłyszał zawodzące dziecko i rozmowy prowadzone szeptem, z których wywnioskował o piekle rozgrywającym się na powierzchni. W jednej chwili wszystkie wspomnienia zostały wyparte przez obcą świadomość. Siła pochłonęła jego umysł i pozostawiła tylko obszary odpowiedzialne za logiczne myślenie oraz mowę. Przekazała mu obrazy, w których wytłumaczyła początek planety oraz obserwacje jakie prowadziła. Tak jak on, martwiła się o życie innych istot i zaoferowała, że z jego pomocą może odbudować świat oraz wskrzesić niewinne stworzenia. W zamian potrzebuje jego ciała na własność. Żadne inne się nie nadawało, ponieważ akt wskrzeszenia zakłada użycie osoby sensytywnej, z resztą nie mogła się porozumieć. Keisuke przez kilka minut rozpatrywał za i przeciw, nie chciał opuszczać matki, ale wiedział, że dzięki jego ofierze na świat wróci wszystko, co tak bardzo kochał.

Nagle w swojej klatce piersiowej poczuł palący ból, ciało automatycznie zwinęło się w kłębek, jednak to nie przyniosło ulgi. Pod wpływem cierpienia stracił przytomność.

Obudził go znajomy zapach, oraz nacisk w okolicy brzucha. Próbował otworzyć oczy, ale nie wiedział jak to zrobić, wydawało mu się również, że zapomniał jak poruszać swoimi kończynami. Panika coraz bardziej narastała, nie myślał, że będzie sparaliżowany. Nagle dobiegł go dziewczęcy głos nawołujący rodziciela. Dziewczynka wykrzykiwała, że bawi się nad stawem i zrobiła huśtawkę przywiązaną do swojej ulubionej wierzby. Tłumaczyła, że wybrała gałąź, która z niewiadomych przyczyn przypominała jej utraconego w wypadku brata.



-Jak było w Korei? – Mężczyzna w średnim wieku spytał wchodzącego do jego biura młodego pracownika.

-Zaskakująco podobnie jak tutaj.

Starszy westchnął.

-Ściągnij tą mokrą marynarkę i podejdź. Leje, a ty mi się chory nie przydasz. – Powiedział po chwili, po czym zapalił papierosa i wstał. Spojrzał w okno, po czym zaczął gestykulować papierosem. – Podobnie? Chyba się domyślam, ale rozwiń.

-JSDF dawno na ulicach nie widziałem.

-To efekt ostatnich zamieszek. Jak Korea Południowa ogłosiła mobilizację, nacjonalistom odbiło. Próbowali zaatakować ambasadę Korei. Muszę przyznać, tak skutecznej policji w Tokio jeszcze nie widziałem. Szybko ich spacyfikowali. A teraz chuchają na zimne. Pod ambasadę wystawili nawet jakiś starszy czołg.

-W Seulu Pattony na ulicach. Boją się.

-Nie dziwię się, to miasto praktycznie przylega do granicy. Wiadomo, co się dzieje na Północy?

-Nic i stąd mobilizacja. Mówiło się na mieście, że reżim się zdestabilizował, ale nic pewnego.

Starszy wrzucił niedopałek do popielniczki.

-Siedzimy na tykającej bombie. Zażartowałbym z tego, ale teraz wszystko jest możliwe.

-Żart o Kuomintangu?

-Pasowałby.

-Racja.

-Trochę im zazdrozczę. W razie, czego mają drugi paszport i mają gdzie zwać.

-Obawiasz się czegoś? Jesteśmy wyspą.

-W tych warunkach niczego nie można być pewnym. – Starszy się przeciągnął – Dobra, będę musiał poprosić zarząd o zebranie. A Ty wróć do domu i się wyśpij.

Młodszy podziękował, pożegnał się, wziął swoją marynarkę i wyszedł. Ponieważ przestało padać, wrócił do domu SKM. Mieszkał na jednym z wyższych pięter apartamentowca i miał dobry widok na miasto.

Podobnie jak wcześniej w pracy, spojrzał na miasto. Kolorowe neony migotały, po estakadach jeździły pociągi, na ulicach ruch, mimo późnej pory. Nic nie wskazywało na to, że coś może być nie tak.

A jednak. Czuł charakterystyczną atmosferę napięcia. Nagle coś mu błysnęło. Zerknął w tamtą stronę i zobaczył coś jakby łunę od pożaru.

Po chwili się zorientował, że pożar ma miejsce w okolicy pałacu cesarskiego. Szybko skoczył po pilota i włączył telewizor. Samsung zamigał lampką i włączyło się NHK.

-Płonie świątynia Yasukuni w Tokio. – Powiedział spiker w telewizji. Młody mężczyzna z wrażenia aż upuścił pilot od telewizora.

Następnego dnia rano, zanim zdążył wyjść z domu, zadzwoniła jego komórka. Patriotycznie, jak na Japończyka przystało, używał Huaweia. Dzwonił jego szef.

-Słucham? – Mężczyzna odebrał telefon.

-Zakładam, że oglądałeś od wczoraj telewizję lub zaglądałeś do Internetu?

-Tak.

-Szybko idzie. Nie sądziłem, że tak szybko sytuacja tak się rozwinie. Chcesz wolne?

-Spokojnie szefie, dotrę.



Udało mu się spokojnie dojść do kolejki miejskiej. Stacja miała wyraźnie wzmocnioną ochronę. Jadąc do pracy minął za oknami zwiększone siły policyjne na ulicach. Bliżej centrum miasta zanosilo się na zamieszki. Bezpiecznie jednak dotarł do biura.

-Dzisiaj jest już gorąco. – Powiedział wchodząc do pokoju konferencyjnego. – Witam wszystkich.

W pokoju siedziało kilka osób z działu oraz szef. Również się przywitali.

-Drodzy państwo. – Zaczął szef działu. – Nasz dział firmy zajmuje się kontaktami międzynarodowymi. W obecnej sytuacji musimy wstrzymać przyjazdy wszystkich gości. Otrzymacie jeszcze dzisiaj, po zebraniu zarządu, nowe dyspozycje. Raczej bądźcie gotowi do wyjazdu w ciągu kilku dni. Na wszelki wypadek ewakuujemy delegacje zagraniczne.

-Czy to nie jest oznaka tchórzostwa? – Rzekł jeden ze starszych pracowników. Młody mężczyzna słabo go znał.

-Sytuacja jest gorąca. Gdyby coś się stało któremuś z naszych gości, stracilibyśmy twarz i przyniosłoby to hańbę całej firmie. - Odrzekł szef.

-Nie wyolbrzymiamy zagrożenia?

-Trwają największe zamieszki w kraju od czasu przełomu XIX i XX wieku, sąsiednie państwo ogłosiło mobilizację, bo nikt nie wie, co się dzieje w reżimie posiadającym broń atomową i ktoś podpalił najbardziej kontrowersyjną świątynię w Azji. Wszystkie problemy naszego kraju właśnie dały o sobie znać. Wszystkie, spychane na margines sprawy, bagatelizowanie korupcji, nieudolność władzy, czy trwający od lat kryzys, to wszystko właśnie się skumulowało na ulicach. Mówienie, że jest normalnie i bezpiecznie, to jak mówić, że nasze szkoły nie mają żadnych problemów. A nie, mają. Chińskie

podręczniki.

-To obraza dla hono..

-Wyjdź.

Pracownik, blady na twarzy, szybko pozbierał swoje rzeczy i wyszedł z pomieszczenia. Młody mężczyzna jeszcze nigdy nie widział swojego szefa tak złego.

-Ktoś jeszcze ma ochotę nadal żyć złudzeniami i opuścić tę salę prosto w objęcia bandy neonazistów tam na dole? Nie? To możecie iść na przerwę.

Podczas gdy wszyscy opuścili salę, młody mężczyzna podszedł do szefa.

-Wszystko w porządku?

-Nie wytrzymałem. – Odpowiedział starszy. – Mam pełną świadomość, że mi to nie przystoi, ale w tej sytuacji nie obchodzi mnie to.

-Coś się stało? Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej niż tylko obecny chaos.

-Dzisiaj rano grupa bandytów ze szkoły pobiła mi bratanka. Nauczyciele oczywiście o niczym nie wiedzą.

-Jak z nim?

-Pokiereszowany, ale wyjdzie z tego. Pobili go, bo gadali z kolegą o jakiejś grze, zdaje się amerykańskiej. Tamci mieli im zarzucić zdradę czystości narodu i że to przez takich jak oni ktoś podpalił świątynię. – Wyjął papierosa i zapalił. – Nie wytrzymam fizycznie tego burdelu. Patrząc po tej bandzie, myślę, że to pewne dwa dosyć znane pajace to podpaliły, żeby mieć pretekst do demolki. Sam mam ochotę coś zniszczyć teraz. – Rzucił niedopałek do popielniczki na stole. – Brakuje już tylko trzęsienia ziemi i Godzili.

-Przykro mi.

-Idź coś zjeść. Ja się muszę ogarnąć przed posiedzeniem zarządu. Pewnie mimo wszystko odeślemy Cię do Korei. Są plotki, że Północ odcięła się nagle od świata, bo ludzie mają dosyć reżimu, który panicznie próbuje zrobić cokolwiek, żeby nie stracić władzy, a nie, bo szykują jakieś niespodzianki.

-Dobrze.

Młody mężczyzna zjadł lunch i poszedł do roboty papierkowej. Po południu dostał sms.

-Lecisz do Korei. Jutro wieczorem. Bilet jutro na recepcji.

Wieczorem wrócił do domu i zaczął się pakować. Gdy przygotował już torby, poszedł do lodówki i wyjął piwo. Sytuacja sprawiała, że jedyne, na co miał ochotę, to napić się.

Następnego dnia odebrał w pracy bilet i pojechał na lotnisko. Koło 20 Dreamliner All Nippon Airlines oderwał się od pana lotniska Tokio Haneda. Po około dwóch godzinach lotu, wylądował na lotnisku Seul Gimpo. Młody mężczyzna przeszedł procedurę. Na miejscu powitał go znajomy widok żołnierzy w terminalu. Przez przeszklenie terminalu spojrzął na parking. Tak, jak się spodziewał, ujrzał tam M48A5K armii koreańskiej. Zmienił w telefonie kartę sim na koreańską. Wszedł do metra i po wylegitymowaniu przez żandarma, podjechał kilka stacji do małego hotelu, z którym umowę miała jego firma. Przywitał się ze stojącym na recepcji właścicielem.

-Co pana tak szybko do nas sprowadza? – Spytał właściciel.

-Oglądał pan w telewizji, co się u nas dzieje?

-Widziałem. Pozwolę sobie, biorąc pod uwagę moją znajomość z panem, stwierdzić, że nie smuci mnie, że ktoś podpalił to cholerstwo.

-Szczерze, to mnie też nie. Żyję z pracy między innymi tutaj.

Nie ułatwia mi życia, że jakiś „jastrząb” przejdzie się do świątyni, aby zaspokoić swoje kompleksy nad prochami jakiegoś psychopaty sprzed kilkudziesięciu lat. Już za wiele razy kontrakt wylatywał mi z rąk z tego powodu.

-Nie boi się pan Północy? – Zmienił temat hotelarz.

-A pan?

-Trochę tak. Mam dużą rodzinę, a mieszkamy w zasięgu Koksanów.

-Mimo wojny niemal wiszącej w powietrzu, czuję się tutaj bezpieczniej, niż w domu. Plus w obecnej sytuacji możemy pracować tylko w terenie. Firma oficjalnie zaleciła naszym partnerom, aby nie przysyłali swoich delegacji. A propos pracy, mam dla pana nową umowę. Firma jest zadowolona z pana usług.

-Cieszy mnie to. Może powinniśmy to opić?

-Chętnie. Mobilizacja nie spowodowała zamknięcia pubów?

-Mielibyśmy chyba zamieszki jak u was.

Gdy brat zmienił właściciela na recepcji, poszli do pubu.

-Muszę spróbować tej waszej techniki picia. – Stwierdził, po czym się napił odwracając głowę.

-Brawo, idealnie.

Obaj mężczyźni się roześmiali.



Tokio, 30 stycznia 2017 roku, sala kongresowa na terenie okręgu Chiyoda

- Kitsune? Czy mogę się do ciebie w ten sposób zwracać?
- Nie jest to żadnym nietaktem, jednak osobiście preferowałabym raczej formę Tenko. Twoje określenie jest troszkę zbyt ogólne. Nie to, że błędne, ale sama widzisz, ja już swoje lata mam, dlatego, jeśli to nie problem...
- Oczywiście. Od razu chciałabym Ci podziękować za to, że zgodziłaś się udzielić nam wywiadu. Jeszcze raz dziękuję za twój czas.
- Hai, cała przyjemność po mojej stronie.
- Tak więc Tenko, na początek przypomnij proszę, ile czasu w końcu spałaś?
- Który mamy? 2017? To będzie z 410 lat. Trochę ponad. Wiem, że dużo mnie ominęło, inni mówili, że rządy Ieyasu Tokugawy to będzie nie byle co, ale ja naprawdę nie miałam już na to siły. Jak zaczął od tych wszystkich konfiskat ziem, drastycznych reform, zmian polityki to co miałam innego zrobić? Szkoda nerwów, to nie dla mnie.
- W takim razie nawet nie mam co pytać, czy kraj się zmienił, ale interesuje mnie, jak Ty to widzisz. Na lepsze?
- Z deszczu pod rynnę. Przepraszam za bezpośredniość. Byłam przygotowana na szok, w końcu 400 lat to niemało, ale tego stanu rzeczy to żaden Zenko nie przewidział.
- Co cię najbardziej zaskoczyło?
- Dużo by wymieniać, więc skupię się na jednym. Młodzi ludzie. A konkretniej młodzi Japończycy, bo teraz to już nie takie oczywiste. Już samo doświadczenie, że na ulicy widzę tyle obcokrajowców sprawiło, że musiałam przetrzeć oczy z niedowierzania. Nie jest to jakaś plaga, ale u nas? Od kiedy to nasze granice stały się takie transparentne?

Ale już mniejsza z tym. Byłam nastawiona na ogrom prac po takiej przerwie, ale teraz to autentycznie nie wiem w jaki sposób im pomóc. Weźmy pierwszego z brzegu - ciężko chory. Na *hikikomori*. W żadnym wypadku nie chcę tu bagatelizować problemu, ale to jest w ogóle nie do porównania. Przywykłam do udzielania wsparcia młodym, często przejmowałam ich ciało, żeby pomóc im wyjść z choroby. Niegdyś wiele trafiało mi się przypadków, gdzie młodzi wpadali w marazm po traumatycznych przeżyciach. Jeden z nich nie pomagał matce przy gospodarstwie, tylko siedział w świątyni przez ponad miesiąc po tym jak jego ojca napadli i zabili przebrani w mnisie stroje bandyci. Nie musiałam wiele działać, wyprowadziłam go tylko stamtąd, zaprowadziłam nad strumień, żeby popatrzył na wodę. Pokazałam, że świat jest dalej piękny tak samo jak był, gdy żył jego ojciec. A resztę za mnie zrobiła jego rodzicielka. Gdy odnalazła chłopaka, tak mu skórę przetrzebiła, że już mu nigdy przez myśl nawet nie przeszło, żeby rodzinę samą zostawić z obowiązkami. A teraz? Dziewczyna siedzi zamknięta w pokoju już ponad pół roku, bo się pokłóciła z przyjaciółkami w szkole. Pół roku. Nie uczy się, nie pracuje, w niczym nie pomaga. A rodzice co? Jedzenie jej pod drzwi zanoszą. I to jeszcze nie pierwsze z brzegu, bo córeczka w nocy jadłospis konkretny na drzwiach wywiesza, a rodzice mają dostarczyć, co każe. Nie wiem komu tak naprawdę mam pomóc w tej sytuacji. Wszyscy udają, że nic się nie dzieje i żadnej pomocy nie potrzebują, do tego stopnia, że nawet w świątyni na tabliczce *ema* o tym nie wspomną! A wracając do tematu kłótni w szkołach, to też jest nie do pomyślenia teraz. Co się stało z ideą braterstwa i wzajemnej pomocy? Oczywiście, nie oszukujmy się, nigdy nie było idealnie, ale teraz miejsca kształcenia zmieniły się w swoiste pola bitwy. Brakuje kogoś

kto by nad tym zapanował. Nie wyobrażam sobie, żeby kiedyś studiując święte zwoje w świątyni jeden drugiego jawnie prześladował. Zaraz by został stamtąd usunięty. Teraz nauczyciele, czyli mistrzowie, którzy powinni być niedoścignionymi autorytetami, udają że nic nie widzą z obawy przed konfrontacją z uczniami. Chciałabym pomóc, ale problem leży na każdym szczeblu. Większość interesują wyłącznie własne sprawy i boją się wykroczyć na długość palca poza swoją strefę komfortu. Martwi mnie też kompletne oderwanie od natury. Mało kto siedzi na trawie i kontempluje piękno przyrody, co było niegdyś niezastąpionym lekiem na cały szereg schorzeń duszy. Na wiśnie młodzi ludzie patrzą tylko wtedy kiedy kwitną, bo trzeba zrobić zdjęcie na serwis społecznościowy. Nikt nie spodziewał się, że powstaną malutkie ekraniki zdolne do kontroli nad umysłem młodych ludzi przez większość ich czasu. Nigdy też nie było aż tylu ludzi koło siebie, a jednocześnie tak wielu samotnych dusz. Jak tylko wyjdą ze szkoły, każdy idzie wpatrzony w ekran, nie podnosząc nawet wzroku gdy przechodzi koło innych. Komunikacja przez wysyłanie pozbawionych jakichkolwiek cech ludzkiej rozmowy wiadomości kwitnie, ale gdy się rzeczywiście spotkają, to są bardzo oszczędni w słowach. Na szczęście w ciągu minionego tygodnia dostrzegłam też sporo osób, które buntują się wobec zasady „bycia jak wszyscy” i mają odwagę wyróżniać się z tłumu, chociażby strojem. Takiej kreatywności w ubiorach nie było mi dane obserwować 400 lat temu. Moje serce ucieszyła też dostrzegalna gołym okiem postawa przywiązania do naszego kraju. Co prawda dość widocznie przejawia się szeregiem niezbyt uprzejmych działań w stosunku do zagranicznych rówieśników, czego nie popieram, niemniej patriotyzm i duma z bycia

Japończykiem są obecne i przez te wszystkie lata nie wyginęły. Nie ukrywam, że napawa mnie to optymizmem i dowodzi, że ogień płonący w japońskich sercach jest nie do ugaszenia. Jednak sytuacja nie jest beznadziejna. Prawdopodobnie moje chwilowe zagubienie minie, jak trochę przywyknę do realiów XXI wieku i oswoję się z obecną młodzieżą.

- Młodzi mogą więc się spodziewać twojej pomocy przez najbliższe dekady, prawda?

- Szczerze mówiąc naszła mnie już myśl, żeby w ostatnią noc roku pod drzewem enoki szepnąć parę słów odnośnie rozważenia zmiany zakresu moich obowiązków, ale proszę nikomu nie mówić. Jak wspominałam, jestem bardzo wrażliwa i muszę oszczędzać moje zszargane nerwy.

- Jeszcze raz dziękuję za twój czas Tenko i życzę powodzenia w odnajdywaniu się w dzisiejszej Japonii. *Arigato gozaimasu.*





- Co ja tutaj robię? – dziewczyna zapytała retorycznie na głos rozglądając się wokół.

Jak okiem sięgnąć, wszędzie były stragany, z daszkami lub bez, otoczone wianuszkiem klientów i przekrzykujących się sprzedawców, albo omijane szerokim łukiem, ze smętnymi dziadkami przysypiającymi nad zakurzonym lub lekko podniszczonym towarem. Pudrowe i ryżowe słodycze, smażone przekąski, ingrediencje do japońskich potraw, smakowite kiszonki i przypominające fragmenty wnętrza Obcego produkty rybo-podobne. Stare czarki wpisujące się w estetykę wabi (niekoniecznie w pozytywnym znaczeniu tego porównania), pomięte zwoje („Trzy many za taki starość, który nie jest ani nowy, ani antyk! Zdzierstwo!”), znoszone kimona („Wszystko za tysiąc jenów! Biorę!”), wytarte i zakurzone lakowane pudełeczka („Nakamura Sōtetsu! Kup pani, jedynie dwa many!”, „Panie dej pan spokój!”), stare plakaty z filmów porno z czasów „japońskiego PRL-u” i podróbki japońskich mieczy obok plastikowych karabinów – o zgrozo – made in China. Było tutaj wszystko, co każdy turysta czy łowca skarbów mógł sobie wyobrazić. Nad całym tym kolorowym chaosem górowała sylwetka drewnianej pagody, ledwo dostrzegalna w blasku ostrego słońca.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby mieli tu wycinek wątroby Lenina.

- Mogę im przywieźć kawałeczek. Prosto z Kremla, jeszcze świeżą – mruknął mężczyzna obok niej, przeżuwając kawałek smażonej rybki w chrupiącej panierce. Mówił z ledwo słyszalnym rosyjskim akcentem.

- Myślałam, że ceny będą niższe – dodała dziewczyna z nieskrywanym rozczarowaniem, częstując się rybką w panierce z kubka mężczyzny.

- Bierz, co chcesz. Mówiłem, że płacę.

- Nie jesteś moim sponsorem, a ja nie jestem utrzymanką – odparła stanowczo.

Mężczyzna w odpowiedzi westchnął i zatoczył oczami, ale dziewczyna już tego nie widziała. Jej uwagę przyciągnął towar jednego

z zaspanych dziadków. Na dziurawej plandecie rozłożył kilka segregatorów ze starymi grafikami i pudła pełne plakatów pań odsłaniających swe, obecnie dawno utracone, wdzięki. Dziewczyna szybko zaczęła wertować prowizoryczne katalogi.

- Same hikifuda z Meiji – stwierdziła. Mężczyzna obok niej wzruszył ramionami. Równie dobrze mogła powiedzieć to po japońsku, chińsku albo w suahili. Nie znał się na tych wszystkich szczegółach ogólnie pojętej japońszczyzny. – Ma pan coś z epoki Edo? – spytała w odpowiednim języku przysypiającego dziadka.

- Z Edo? – dziadek chyba jednak nie przysypiał, bo natychmiast otworzył jedną powiekę, zerkając podejrzliwie na bladolice i niebieskookie UFO przed jego straganem. UFO, które w dodatku zna japońskie epoki i mówi w lokalnym narzeczu, czyli nawet nieco ucywilizowane, ale nigdy nie wiadomo, czy zaraz nie wyskoczy z jakimś mieczem świetlnym w mackach. – Saaaa... - syknął dla zyskania czasu na zastanowienie, podniósł się leniwie z rozkładanego krzeselka i wskazał najmniejszy segregator. – Tu są ukiyo-e z Edo – mruknął łamaną angielszczyzną, nie zważając na fakt, że przed chwilą klientka zwróciła się do niego nienagannym japońskim. Dziewczyna otworzyła wskazany „album”, ale w środku było tylko parę małych, bladych grafik z wizerunkami ptaszków i kwiatków. Jednak wśród nich znalazła się jedna kolorowa grafika.

- O, to jest Edo-jidai. Shunga. Erotika! Okazja! – dziadek natychmiast się ożywił.

- Ile? - zapytała dziewczę. Milisekundowa cisza wydawała się trwać wieki, jak na filmie w zwolnionym tempie. Po poprzednich próbach zakupu czegokolwiek na targowisku staroci, za taki rarytas można było spodziewać się ceny z kosmosu.

Mężczyzna zauważył błysk w oczach swojej towarzyszki. „Na pewno to kupi”, pomyślał z rozbawieniem, jednocześnie czekając na podanie ceny. Pieniądze nie były dla niego problemem, ale wolał nie wydawać trzech manów na kawałek zniszczonego papieru wielkości pocztówki.

- Dwa tysiące jenów! – krzyknął dziadek pokazując sękatymi palcami dwójkę i szczerząc się szczerbato.

Dziewczyna zagwizdała.

- Ile? – spytał mężczyzna bez znajomości japońskiego. Chrupiące rybki właśnie się skończyły.

- Dwa tysiące. Jak za darmo – przetłumaczyła. Jednak mimo wyjątkowo niskiej oferty, postanowiła skorzystać z wszechogarniającej atmosfery targu. – Nie spuści pan z ceny? Chociaż 300 jenów? – zaszcebiotała przymilnie.

- Nie, nie, dwa tysiące to okazja! To Edo-jidai, autentyk! – dziadek zamachał rękami nerwowo.

- No dobra, jak szaleć to szaleć – dziewczyna wyciągnęła portfel i zanim jej przyjaciel zdążył zaprotestować, sama zapłaciła za skrawek papieru. Dziadek pieczołowicie zawinał drzeworyt w starą gazetę i podał klientce. Chowając zarobione pieniądze, rozejrzał się po targu, jakby właśnie zarobił dwa miliony, a nie dwa tysiące.

- A wie pan, kto jest autorem? – spytała dziewczyna finalizując udaną transakcję.

- Nie wiem, niestety – dziadek skłonił się lekko, dodając kilka długich formułek przepaszających, jednocześnie dając do zrozumienia, że

chciałby, żeby gajdzini już sobie poszli, jeśli nie chcą kupić nic innego. Nie daj Kamisama, sąsiad ze straganu obok zauważy, że wyprzedaje gajdzinom jakieś dziedzictwo narodowe, którego i tak są miliony w muzeach na całym świecie.

\*\*\*

- Ciekawe, kto był autorem tego drzeworytu?

- Nie spytałaś tego dziadka?

- Spytałam, ale nie wiedział. Dziwny ojiisan.

Oboje siedzieli odziani w yukaty w pokoju wyłożonym tatami. Futony były zwinięte po ścianą, żeby można było się na nich wygodnie oprzeć. Dziewczyna przyglądała się swoim zdobyczom po całym dniu wędrowania po Kioto, mężczyzna patrzył w telewizor próbując zrozumieć cokolwiek. Chyba mówili o jakimś morderstwie, bo kamery pokazywały mnóstwo radiowozów, teren odgradzony taśmą policyjną, zdenerwowanych policjantów i zamgloną scenę z czymś, co wyglądało, jak worek na zwłoki w egzotycznej scenerii z pagodą w tle. Czysta abstrakcja. Nawet nie był w stanie stwierdzić, czy pagoda znajduje się w Kioto, Tokio czy na obrzeżach Hamamatsu – wszystkie wyglądały podobnie, mimo usilnych tłumaczeń towarzyszki, jak rozpoznać najważniejsze zabytki.

- Alexei, patrz – dziewczyna pokazała stary drzeworyt przyjacielowi. – Tu powinna być sygnatura artysty i wydawcy. Ale nie ma nic. Anonim.

- Może to podróbka? – zasugerował, odrywając wzrok od telewizora.

Scena w wiadomościach się zmieniła i właśnie pokazywano news o najnowszym modelu toalet, który ma wadę fabryczną i może wybuchnąć, powodując poważne obrażenia zasiadającego na nich pechowca. Prezesostwo firmy produkującej feralne sedesy właśnie kajało się przed ofiarami i przepraszało za nieplanowane

rozcłonkowanie ich szanownej tylnej części ciała. Dziennikarz wspominał o korupcji w zarządzie, w którym zasiada syn lokalnego polityka, powiązaniach z yakuzą, nabywaniu tańszych materiałów do produkcji toalet i praniu brudnych pieniędzy. Ogólnie skandal, szok i niedowierzenie.

- Podróbki tym bardziej uwidaczniają autorstwo, bo dobrze się sprzedają. Wiesz, te wszystkie Wielkie Fale Hokusai, albo piękne kurtyzany Utamaro.

- Mniej więcej – Alexei miał dość mgliste pojęcie o „hokusajach” i „utamarach”, ale skoro ona tak twierdziła, to musiało tak być.

Tydzień w Japonii z osobistą przewodniczką w postaci znajomej studentki bardzo mu się podobał. Prowadziła go jak pieska na smyczy w każde miejsce, w które zażyczył sobie pójść i zwiedzić, bez turystycznego chodzenia za stadem, tłumaczyła, jeśli czegoś nie rozumiał (czyli prawie wszystkiego), pokazywała, co nadaje się do spożycia i że nie zawsze to musi być jego ulubione sushi oraz wyjaśniała zawiłości kultury tak egzotycznego kraju, jak Japonia, chociaż większość niemal natychmiast ulatywała mu z głowy. W zamian on sponsorował bilety lotnicze, zakwaterowanie i ewentualne materiały do jej studiów.

- Może to drzeworyt z okresu cenzury? – rzekła po dłuższej chwili milczenia. – Wiesz, autor się nie podpisywał, żeby nikt go nie nakrył i nie zafundował gustownych bransoletek z ciężkiego metalu.

- Kilkusetletnie nielegalne porno? – Alexei zachichotał. – Ale czad.

- No, jak na porno, to akurat za dużo tutaj nie widać. W ogóle dziwny jest ten obrazek.

Drzeworyt rzeczywiście nie ilustrował aktu seksualnego, a w każdym razie nie wprost. Widoczna była para w namiętym uścisku, ale

najistotniejsze elementy, tak chętnie wyolbrzymiane na shunga, były zakryte fałdą zdobnego, kolorowego kimona. Fryzura kobiety nie przypominała żadnej fryzury znanej z katalogów o epoce Edo. Ale mody się zmieniały, więc te elementy nie były tak zaskakujące. Niemniej, jak na tak kolorowy i pieczołowicie wykonany drzeworyt, brak sygnatur był co najmniej dziwny.

- Ciekawe, czy są ślady „użytkowania”?

- Czego?

- No wiesz do czego służy porno... – dziewczyna spojrzała na Alexeia wymownie, po czym podniosła delikatnie cienki papier tak, aby spojrzeć na niego pod światło.

- Fuuuuj, Walentyna! Myślisz, że na tym są zaschnięte ślady... O rany – Alexei mimowolnie odsunął się od obrazka, jakby kawałek papieru miał go zaraz zaatakować.

- Na pewno był wielokrotnie chowany i wyciągany. Widać po zgięciach – stwierdziła Wal. – Ej, patrz na to!

Alexei przysunął się niechętnie i spojrzał na obrazek przez ramię dziewczyny.

- Wygląda na jakiś symbol. Kanji w znaku wodnym! – zawołała. – Wow, pierwszy raz coś takiego widzę! Znane są całe obrazki shunga w znakach wodnych, ale one ukrywały scenę porno przed cenzorami, a nie... Co to jest? Sygnatura? Trudno odczytać przez ślady po zgięciach...

- Może właśnie coś odkryłaś? Jak napiszesz o tym doktorat, to okrzykną Cię odkrywczą – Alexei zrozumiał tylko tyle, że ten półprzezroczysty bohomasz w rogu obrazka, to coś ważnego i nietypowego. I na pewno ciekawszego niż ewentualne ślady dawnych użytkowników rzeczzonego obrazka.

Hmm – Wal się zastanowiła. – Jutro jedziemy zwiedzać Osakę i Sakai. Może przy okazji wpadnę do profesora Tanaki, nie będziesz miał nic przeciwko?

- OK, ale najpierw do Umedy? Sky Building?

- Tak! – zgodziła się Wal, jakby właśnie sobie coś przypomniała. – I do Maruzen Junkudo! To największa księgarnia w Osace! Może znajdę coś na temat nietypowych ukiyoe.



Było już późno, słońce dawno zaszło. Jechaliśmy sto dwadzieścia kilometrów na godzinę przez jedną z głównych ulic Tokyo. Ludzie, stoiska i bary migały nam za oknem. Czerwone światła też migały. Nie wiem jak długo tak pędziliśmy, alkohol w moich żyłach nie pomagał ocenić ani prędkości, ani czasu jaki minął od czasu gdy opuściliśmy klub o wdzięcznej nazwie Kuroi Karasu. Było to jeden z najpopularniejszych miejsc w Harajuku, ale kręciło się tam dużo typów spod ciemnej gwiazdy, co nie przeszkadzało nam zupełnie w zjawianiu się tam niemalże co tydzień. Tego wieczoru zostaliśmy wyjątkowo długo i cały wieczór źle się czułem. Coś mi mówiło że powinniśmy już iść i na szczęście udało mi się wyciągnąć stamtąd chłopaków. Prowadził Chris. To jego pomysłem było podwiezienie tego dziwaka. Skąd on w ogóle się wziął? Zatrzymał nas jakieś sto metrów od lokalu i poprosił i podwózkę na zachód miasta. Nigdzie byśmy go nie wpuścili gdyby nie zapłacił nam za tą „przysługę” kilka tysięcy jenów. Od ręki, jakby mu nie zależało. Wrzucił je Chrisowi przez okno jakby zamawiał frytki w McDrive i zanim się zorientowaliśmy już siedział na tylnym siedzeniu za mną. Wyszczерzył się ukazując niepokojący uśmiech. Nie wiedzieć czemu, wydawało mi się że skądś go znam.

- No to w drogę! – zakrzyknął.

Skrzywiłem się. Jego głos brzmiał bardziej jak skrzek, albo krzyk ptaka. Jak ludzie „dorabiają” się takich głosów?

- Niezły kapelusz, skąd taki wytrzasnąłeś? – spytał wesoło Takeshi.

-To pamiątka, ubieram go tylko na specjalne okazje – odezwał się głos zza mojej głowy.

- Niezły, przydałby mi się taki. Dokąd zmierzamy kapitanie?

- Jedź na zachód, dam Ci znać kiedy skręcić - odrzekł tamten.



I tak jechaliśmy. Jechaliśmy bardzo długo, a ja miałem wrażenie, że nasz nieproszony gość gdzieś nas prowadzi. Minęło już ponad dwie godziny, dawno byliśmy poza miastem. Wydawał się coraz bardziej rozochocony, dużo mówił. Ja z kolei robiłem się coraz bardziej zamknięty w sobie, cichłem i zaczynałem się powoli bać naszego gościa. Przybysz jakby to wyczuwał i mówił coraz głośniej, poszturchiwał mnie, miałem wrażenie że trochę ze mnie szydzi.

- Jeszcze trochę! Dawaj dawaj, przyciśnij ten gaz! – krzyknął do Takeshiego

Takeshi tylko popatrzył na mnie dziwnie i jechał dalej. Widać było, że też zaczyna się martwić.

- Byłeś już kiedyś w tej okolicy? – spytał niepewnie.

Przybysz jakby był pewien, że pytanie było do niego, odpowiedział:

- Byłem byłem! Jest pięknie, zaraz będziemy skręcać! – zaskrzeczał znowu. Jego głos był strasznie nieprzyjemny. Głowa jakby pękła mi na pół od samego dźwięku. Chyłkiem zauważyłem, że skręcamy... do lasu. Zacząłem panikować.

- Chłopaki... – zacząłem słabym głosem. Działo się coś bardzo niedobrego. Mój wzrok zaczął powoli tracić ostrość. Przybysz zaczął się śmiać na cały głos i nagle poczułem jak przeraźliwie zimne palce zacisnęły się na mojej szyi. Zacząłem się szarpać.

- Co jest Koichi?? – zapytał przerażony Takeshi, jakby nie widział człowieka za mną.

Skrzeki były coraz głośniejsze, z braku tlenu zacząłem charczeć. Próbowałem szarpać Takeshiego, żeby jakoś mi pomógł, ale ten przerażony skręcił gwałtownie, uderzyliśmy mocno o ścianę rowu przy drodze. Dotychczas cichy Shinji zaczął krzyczeć miotając się na tylnych siedzeniach – czyżby jego też dorwał?

- Pomocy... – chciałem zawołać, ale mój głos uwiązł w gardle – zamiast tego wydobył się z niego skrzek. Ten przerażający ptasi krzyk, który słyszałem dotychczas z tylnego siedzenia. Zacząłem tracić zmysły, wszystko zaczęło wirować...
- Nareszcie jesteśmy... – ktoś szepnął w moje ucho.

*Tydzień później w słynnym „lesie samobójców” Aokigahara nieopodal Tokio znaleziono ciała trzech młodych mężczyzn. Dwoje z nich: Takeshi Kitano oraz Shinji Muramasa leżeli obok wraku samochodu. Zostali kilkakrotnie dźgnięci ostrym przedmiotem, na ich czołach widać było znak przypominający ptaka z rozpostartymi skrzydłami. Trzeciego z nich 20-letniego Koichiego Jiro znaleziono dzień później w głębi lasu. Powiesił się. U jego stóp znaleziono tylko skórzany kapelusz, w kieszeni miał nóż kuchenny z krwią pozostałych ofiar. Z powodu śmierci głównego podejrzanego, przerywamy dochodzenie. Nie martwcie się, to tylko historia. Prawdziwa historia.*



Miasto w popiołach... Walące się budynki... Cały krajobraz spowity cybernetyczną mozaiką... Miasto, które od wieków nie widziało słońca.

Z pośród gruzów zniszczonych budowli wyłania się drobna sylwetka. Idzie w moją stronę.

Przybliża się.

Z chwilą gdy sylwetka staje się bardziej widoczna zauważam, że jest to młoda czarnowłosa dziewczyna w białej sukience.

Podchodzi do mnie.

Znam ją! Widziałem ją już gdzieś wcześniej! Czarny pieprzyk pod lewym okiem – rozpoznałbym jej twarz wszędzie!

Wyciąga dłoń w moją stronę.

Ungh!

W jednej chwili upadam na ziemię.

Coś przeszło mnie na wylot niczym sztylet.

Popiół bezwładnie opada na moją twarz jak płatki śniegu w środku zimy.

Shiro obudził się zlany potem. „To tylko sen” – pomyślał – „taki sam jak przy ostatniej pełni księżyca; znowu ta dziewczyna, która strasznie przypomina mi o kimś ważnym”. Na zegarze elektronicznym cyfry pokazują godzinę 5:30. Jest dzisiaj poniedziałek, 23 kwietnia. Shiro usiadłszy na łóżku spogląda przez okno. Cała Neo Warszawa spowita smogiem; „Jak zwykle” – westchnął „Odkąd Warszawa znalazła się pod całkowitą okupacją Imperium Tokijskiego, gubernator Soichiro Kobayashi zarządził, aby całe niebo nad Warszawą pokryć smogiem i odciąć miasto od dostępu energii słonecznej; idiotyczne posunięcie, co? Cóż, pora się zbierać do pracy.”

Shiro Tsunekawa był jednym z delegatów Imperialnego Zaibatsu.

Rozporządzenia były jasne: siać propagandę medialną wśród ludzi i wmawiać im, że odcięcie światła słonecznego miało jakikolwiek sens. Imperium przeprowadziło na okupowanym mieście eksperyment – odciąć konkretny obszar od energii świetlnej, by sprawdzić czy przy takich warunkach można mieć większy wpływ na ludzki biorytm. Jak się okazało, rzeczywiście miał. Ludzie bez słońca mieli znacznie pogorszony stan zdrowia, nie spali wcale, a liczba ofiar sztucznego kataklizmu przerosła wszelkie oczekiwania. Kontrolowani ludzie, posiadali w sobie tyle energii życiowej co kury z chowu klatkowego – rozstrojone pory dnia i nocy, sprawiły, że ludzie zapomnieli o wszelkich wyższych potrzebach nie mając zaspokojonej tej podstawowej – snu.

Biorąc zimny prysznic, Shiro cały czas myślał o kobiecie którą zobaczył w swoim śnie. Zjadłszy pyszną zupę miso i wczorajszy udon, wyszedł z mieszkania kierując się do swojego biurowca. Sztuczne oświetlenie na ulicach dawało do zrozumienia, jak bardzo to miasto stało się martwe.

Wstąpił na kawę z areopressu do Cafe Kryzys, po czym kierował się dalej na ulicę Hożą. Przechodząc przez skrzyżowanie zdrętwiał z zaskoczenia. „To ona! Dziewczyna w białej sukience z mojego snu!”. Rzeczywiście, po drugiej stronie skrzyżowania stała czarnowłosa dziewczyna z pieprzykiem pod lewym okiem ubrana w granatową kurtkę.

Światło zmieniło się na zielone.

Ruszyli z miejsca.

Ich wzrok się spotkał.

Z każdym krokiem zbliżali się do siebie.

Shiro zaczął odczuwać niezrozumiałą presję.

Mijają się.

Ona dotyka jego ramienia.

W tej jednej sekundzie, cały świat przybrał obraz koszmaru sennego Shiro; otaczały go zawalone budynki i ruiny miasta, które kiedyś było Neo Warszawą.

„Wreszcie Cię znalazłam” – powiedziała dziewczyna, „Szukałam Cię Shiro od momentu, w którym nawiązaliśmy kontakt; pełnia księżyca dwa miesiące temu, pamiętasz?”

„Kim jesteś?” – zapytał Shiro; „Dlaczego chciałaś mnie znaleźć?”

„Moje imię to Kaguya i przysyłają mnie istoty, których imiona i tak Ci nic nie powiedzą. Świat, w którym uważasz, że funkcjonujesz dawno ich się wyparł”.

„Spójrz na to co widzisz wokół siebie. Jest to prawdziwy obraz tego w czym tak naprawdę żyjesz. Jesteś samotnym wędrowcem Shiro. Imperium Tokijskie czy Neo Warszawa nie istnieją już od tysiąca lat. Zostałeś zahibernowany w czasie i przestrzeni przez gubernatora Kobayashi i wydaje Ci się, że to gdzie żyjesz jest twoją rzeczywistością.”

Shiro stał w bezruchu. Jego umysł był w rozsypce. „Czy to oznacza, że cały czas żyłem tym koszmarem?” – zapytał Shiro?

„Gorzej! Od niepamiętnych czasów powtarzasz ten sam cykl! 23 kwietnia. Dzień w którym twój umysł uśpiono.”

„Jesteś ostatnim istnieniem na tym świecie Shiro” – stwierdziła Kaguya. „Przybywam, aby Cię stąd wyciągnąć; każde zaginione istnienie jest potrzebne tym, którzy mnie wysłali. Nadciąga kres czasów, samotny wędrowniku. Wybór więc należy do Ciebie: chcesz ujrzeć prawdziwe oblicze rzeczywistości czy może chcesz dalej tkwić w tym widmie”.

Shiro bez zastanowienia wyciągnął rękę ku Kaguyi.

Coś przeszło go na wylot.

„Obudź się!”

Upada na ziemię.

„To życie nie należy do Ciebie!”

Powoli traci przytomność.

„Shiro!”

A popiół opada na niego niczym płatki śniegu w środku zimy.



Lat parę temu, zimy dość srogiej, wybrałem się na spacer, gdzieś w Alpach Japońskich. Nigdy nie jest to dobra myśl, by srogą zimą wybierać się w góry. Wybrałem się jednak dla odrobiny ciszy i spokoju, a tak przynajmniej tłumaczyłem swą lekkomyślność. Nie minęło dużo czasu gdy zdałem sobie sprawę, iż nie wiem gdzie jestem. Zgubiłem się. I zaczęło się ściemniać. Nie mając zbyt wiele możliwości, ruszyłem przed siebie. Po kilkuset metrach znalazłem stary, opuszczony klasztor, chyba buddyjski. Nie zastanawiając się długo wszedłem do którejś z sal, tej która wyglądała na najbardziej szczelną. Słońce prawie już zniknęło za horyzontem, więc pośpiesznie starałem się nazbierać drewna, zdążyłem rozpalić palenisko nim zamarłem. Postanowiłem tam spędzić noc. Gdy się obudziłem, okolicę wciąż pokrywał mrok, ale sala w której się znajdowałem była oświetlona mocniej niż gdy zasypiałem. Rozejrzałem się. Światło pochodziło z palenisk. Przecież zapaliłem tylko jedno. Piątka ludzi klęczała przed jakimś portretem. Jeden z nich, najbardziej na przedzie, odwrócił się tyłem do portretu i zaczął przemawiać coś w jakimś znajomo brzmiącym, jednak niezrozumiałym języku. Mogłem jedynie wywnioskować, że żegnali się ze zmarłym. Zbliżyłem się. Ku memu zdziwieniu, nikt nie zwrócił na mnie uwagi, nawet nie spojrzął. Kiedy chciałem spytać jednego z nich o zmarłego, nie odpowiedział mi. Spytałem raz jeszcze. Nie wyglądało to tak jakby mnie nie rozumiał. Sprawiał raczej wrażenie, jakby mnie nie słyszał. Przyjrzałem się wtedy portretowi. Wtedy zamarłem. Tam była moja twarz! Wstałem i uciekłem w przerażeniu w mrok. Przebiegłem kilkadziesiąt metrów, na szczęście księżyc wystarczająco dobrze oświetlał drogę. Zatrzymałem się na chwilę, chcąc uporządkować myśli. Bardziej to zaszkodziło niż pomogło. Zorientowałem się wtedy,

iż nie tylko nie czułem zmęczenia po tym szaleńczym biegu, nie tylko nie upadłem gdzieś po drodze... nie czułem też zimna. Czyżbym był duchem? Czyżbym był... martwy?

Obudziło mnie jakieś głośnie stukanie. Jakieś ptaki próbowały dobić się do wnętrza. Rozejrzałem się. Po nocnym zejściu nie było żadnego śladu. Czyżby mi się tylko przyśniło? Dla pewności wołałem już tu więcej nie wracać. Pozbierałem się, i pośpiesznie wyruszyłem w drogę, mijając po drodze wciąż tłące się paleniska. Gdy na zewnątrz poczułem tępe uczucie chłodu, upewniając mnie, że to jednak był tylko sen. Znalazłem dobre miejsce by zejść z góry. Gdziekolwiek by mnie to zaprowadziło, łatwiej by było trafić do hotelu będąc u podnóża gór. Pytając ludzi o ten opuszczony klasztor, nikt nie potrafił odpowiedzieć. Ktoś coś mówił o jakiejś legendzie, jakoby to miejsce się tam znajdowało, upewniając mnie przy tym, że nie istnieje. Nigdy tam już nie wróciłem, nigdy też nie dowiedziałem się dokładnie, co tam się tak naprawdę znajduje. I prawdę mówiąc, chyba nie chcę wiedzieć.





Od zawsze byłem inny. Czułem to w sobie, w środku. Byłem jeszcze za mały, żeby zrozumieć dlaczego tak się dzieje. Byłem zbyt mały, żeby zrozumieć dlaczego płakałem, kiedy w przedszkolu nie pozwolono mi występować w przedstawieniu w parze z moim najlepszym przyjacielem. By zrozumieć dlaczego koleżanki dziwnie na mnie patrzyły, kiedy w podstawówce namiętnie kibicowałem kolegom grającym w piłkę zamiast do nich dołączyć. Zbyt niedojrzały, by zrozumieć dlaczego na początku gimnazjum rumieniłem się niesamowicie, kiedy przebierałem się z innymi w szatni przed lekcją wychowania fizycznego. Zbyt wystraszony, by przyznać się do własnych uczuć, kiedy dwa lata później uświadomiłem sobie, że podobają mi się chłopcy...

Nigdy nie prosiłem o to, aby być innym. Taki się urodziłem, taki byłem odkąd pamiętam. Dla ludzi to może mógłby być chleb powszedni, nic strasznego, takie rzeczy się zdarzają. Ja jednak bałem się własnej odmienności. Bałem się do tego stopnia, że zdążyłem w jakiś sposób pogodzić się z tym, że nigdy nie będę szczęśliwy. Z tym, że zawsze będę sam ze swoim strachem przed tym, że prawda kiedyś wyjdzie na jaw...

Miałem przyjaciółkę – Akiko. Pod koniec gimnazjum powiedziałem jej prawdę o sobie. Była pierwszą osobą, przed którą się otworzyłem. Pierwszą osobą, która mnie wsparła. Pierwszą osobą, dzięki której uwierzyłem, że nie muszę się bać. Że istnieją ludzie, którym można zaufać.

Miałem szesnaście lat kiedy w pierwszej klasie liceum powiedziałem komuś o swojej sympatii. Zrobiłem to tak, jak wydawało mi się, że powinno być zrobione. Napisałem list z prośbą o spotkanie na dachu szkoły w trakcie długiej przerwy. Zostawiłem list w jego szafce

i o umówionej porze czekałem w wyznaczonym miejscu, mnąc w dłoniach róg koszuli wyprasowanej tego dnia staranniej niż na co dzień.

Miałem szesnaście lat kiedy w pierwszej klasie liceum moje serce po raz pierwszy zostało wyrwane z piersi i zdeptane niczym bezwartościowy przedmiot...

- Co?... Hahaha! Nie wierzę! - krzyczał, zanosząc się śmiechem. – Jesteś pedałem? Ale histoooooria! Naprawdę lubisz robić to z facetami? Hahaha, może powinienem zabrać ze sobą kumpli! A może...

Nie usłyszałem nic więcej. Zerwałem się z miejsca i uciekłem stamtąd najszybciej jak się dało, pozwalając łzom swobodnie płynąć po mojej twarzy. Zaufałem mu. Zaufałem, że zrozumie... Powtarzałem sobie w kółko, że jeszcze nigdy w życiu nie żałowałem czegoś tak bardzo jak tej decyzji.

Następnego dnia wiedziała cała klasa, a dwa dni później cała szkoła. Nie było chwili, żebym nie słyszał za plecami cichych śmiechów i szeptów. Znajdywałem w butach pinezki. Kilka razy w trakcie wychowania fizycznego w tajemniczy sposób zniknął mój mundurek. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Ale znosiłem to. Odliczałem dni do każdego weekendu, do każdych wakacji, do każdej wolnej chwili, którą mogłem spędzić sam w swoim pokoju.

Czara goryczy przelała się w momencie kiedy pewnego dnia szedłem wieczorem do pobliskiego sklepu. Na swojej drodze spotkałem trójkę osiłków z równoległej klasy. Nie wiedziałem, czy żartują. Nie wiedziałem, czy chcieli mnie tylko nastraszyć. Nie wiedziałem, czy jest to dla nich tylko zabawa. Pamiętam tylko, że płakałem i błagałem,

żeby zostawili mnie w spokoju, kiedy szarpali mnie za włosy i rozrywali ubranie.

Gdy wróciłem do domu rozpaczliwie prosiłem rodziców o zmianę szkoły. Nie mogłem powiedzieć im prawdy. Powiedziałem tylko, że rówieśnicy znęcają się nade mną, ponieważ mam lepsze oceny niż oni. Mama widziała po moim spojrzeniu i przeciętej brwi, że nie żartuję. Od następnego semestru chodziłem już do innego liceum w innym mieście, mieszkając w pobliskim akademiku.

Żałowałem swojej decyzji. Postanowiłem, że tym razem nikt nie dowie się kim jestem. Postanowiłem ukrywać się z moim sekretem do końca życia, aby już nigdy nie pozwolić nikomu traktować się w ten sposób. Odrzucałem od siebie myśli o samotności. Myślałem, że jeśli uda mi się zdobyć znajomych, nie będzie mi to tak bardzo doskwierało.

Wmawiałem to sobie każdego ranka, każdego wieczora, w każdej wolnej chwili...

I tak po dłuższym czasie stało się to dla mnie jak moje motto.

Skończyłem liceum, skończyłem studia, zamieszkałem na stałe w stolicy w niewielkim wynajętym mieszkanku, zacząłem pracować jako redaktor w niewielkim wydawnictwie. Żyłem z dnia na dzień, starając się zadbać o to, aby nie mieć zbyt dużo wolnego czasu, który mógłbym poświęcić na dziwne przemyślenia.

Miałem dwadzieścia sześć lat kiedy go spotkałem. Po pracy poszedłem z kilkoma osobami do pobliskiego pubu, żeby porozmawiać i czegoś się napić. Od razu go dostrzegłem. Siedział przy barze ubrany w elegancki garnitur, który wydawał się emanować głębszą czernią niż wszystkie inne dookoła. Na pierwszy rzut oka można było powiedzieć, że jest dobrze zbudowany, jego szerokie ramiona działały jak pewien sygnał ostrzegawczy.

Obserwowałem go dyskretnie przez cały wieczór. Pił whisky z lodem i często przeczesywał swoje nieco dłuższe czarne włosy. Nie zwracałem nawet za bardzo uwagi na to, o czym rozmawiają moi towarzysze przez co kilka razy zwrócili mi uwagę na to, że jestem nieobecny. Wystarczyła chwila mojej nieuwagi. Kiedy ponownie spojrzałem w stronę baru, tajemniczego mężczyzny już przy nim nie było. Od razu poczułem żal... Chciałem móc popatrzeć na niego jeszcze choć przez chwilę...

Następnego dnia pojawiłem się w tym samym pubie po raz kolejny, aby zapytać o zegarek, który prawdopodobnie poprzedniego wieczoru zostawiłem w toalecie. Jakie było moje zaskoczenie, kiedy w pewnym momencie po mojej lewej stronie pojawił się tajemniczy czarnowłosey i zaproponował coś do picia...

Nie potrafiłem mu odmówić. Zresztą później niczego nie potrafiłem mu odmówić. Od tamtego wieczoru spotykaliśmy się wiele razy w różnych miejscach. Choć pilnowałem się i starałem się jak mogłem nie trudno było się domyślić, że po jakimś czasie zacząłem rumienić się na jego widok, zacząłem nadinterpretowywać drobne gesty, którymi mnie obdarzał... Nauczony doświadczeniem, kiedy tylko sam zacząłem zauważać w sobie te zmiany, obiecałem sobie, że nigdy nie przyznam się przed nim do swoich własnych uczuć. Jakie było moje zdziwienie, kiedy sześć miesięcy po naszym pierwszym spotkaniu to on pierwszy powiedział, że... że mnie potrzebuje. Pierwszy raz usłyszałem takie słowa od drugiej osoby. Powtarzał, że się mną zaopiekuje. Że uczyni mnie szczęśliwym. Że ja sam uczynię go najszczęśliwszym człowiekiem na świecie jeśli tylko zgodzę się przy nim zostać...

Zapamiętałem ten dzień jako najszczęśliwszy w całym moim życiu. Dwa miesiące później dowiedziałem się czym naprawdę się zajmuje.

Podśluchałem jego rozmowę telefoniczną z innym, obcym dla mnie mężczyzną. Nie chciałem między nami sekretów. Nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że mnie okłamał, że zrobił to z premedytacją...

Do wszystkiego się przyznał. Powiedział mi całą prawdę. Mój Tora był synem szefa jednej z bardziej znaczących grup yakuzy, kontrolujących południowe tereny stolicy. Powiedział mi, że nikogo nie krzywdzi. Powiedział mi, że jestem dla niego najważniejszy.

Powiedział, że zrobi wszystko, żeby mnie chronić. Po raz pierwszy usłyszałem, że mnie kocha... Wierzyłem mu. Miałem tylko jego.

Spędziliśmy razem cztery lata. Budząc się obok siebie, jedząc razem posiłki, kładąc się obok siebie spać. Spełnił wszystkie swoje obietnice. Uczynił mnie szczęśliwym, dbając o to, aby moje codzienne życie i codzienne czynności mogły być wykonywane dla kogoś. Abym mógł czuć się wyjątkowy, kochany i potrzebny...

Na tydzień przed naszą piątą rocznicą zauważyłem jakąś zmianę w jego zachowaniu. Zawsze spokojny, czuły, z delikatnym uśmiechem na twarzy, tym razem był wyraźnie czymś zmartwiony, smutny, jego twarz wręcz poszarzała. Zauważyłem też, że nie śpi za dobrze po nocach. Planowałem go zapytać o powód tej zmiany, jednak on sam postanowił uświadomić mnie jako pierwszy.

Przygotowałem kolację, zjedliśmy ją tak, jak każdego wieczoru, ale kiedy skończyłem zmywać poprosił mnie o chwilę rozmowy. Poczulem niepokój. Już wiedziałem, że to nie będzie nic dobrego.

Słuchałem uważnie wszystkiego co miał mi do powiedzenia.

Słuchałem jak czule wypowiadał moje imię, jak zapewniał mnie, że jestem dla niego najważniejszy, delikatnie głaszcząc moją dłoń... Jak informował mnie, że jego ojciec jest chory i nie może być już szefem

grupy... Jak mówił, że musi zająć jego miejsce, a tym samym... Tym samym musi wziąć ślub z kobietą, która została dla niego wybrana... Nic nie było już dla mnie istotne, nawet to jak powtarzał rozpaczliwie, że nie ma wyjścia, że to nie on tego chciał, że to jego obowiązek... Nie potrafiłem tego słuchać... Poprosiłem tylko, żeby już nic nie mówił i wyszedł. Zrobił to bez dyskusji, rzucając mi ostatnie, pełne bólu spojrzenie. Wyszedł, zabierając ze sobą moje serce, na którym stare rany otworzyły się na nowo.

Jeszcze tego samego dnia spakowałem wszystkie swoje rzeczy i wróciłem do swojego starego mieszkania. Przez długi czas nie mogłem sobie poradzić z bólem i tęsknotą. Cierpiałem nawet bardziej niż za pierwszym razem w liceum. Bolało tak bardzo bo zdążyłem zasmakować szczęścia i miłości...

Straciłem pracę. Przez kilka miesięcy prawie w ogóle nie wychodziłem z domu, nie potrafiłem spojrzeć na ludzi, bałem się, że gdzieś w tłumie znów go zobaczę...

Do wyjścia zmusiła mnie naturalna kolej rzeczy. Poza tym z czasem nowo otwarte rany znów delikatnie się zabiły. A może po prostu przyzwyczałem się do bólu? Czułem się jakbym już nie miał serca. Skoro to on zabrał je ze sobą.

Znalazłem nową pracę, byłem kelnerem w niewielkiej, tradycyjnej restauracji. Byłem miły dla tych, dla których musiałem być miły. Poza tym byłem skorupą wypraną z jakichkolwiek uczuć i emocji.

Funkcjonowałem w ten sposób jakiś rok. Ani na moment nie zapomniałem o Torze. Byłem wręcz beznadziejnie przekonany, że już zawsze będę go kochał. Wystarczył mi jednak fakt, że nie muszę go widzieć. Nie wytrzymałbym tego.

Życie pokazało jednak, że nawet to było dla mnie za dużo szczęścia.

Dwudziestego ósmego listopada wracałem z pracy do domu. Szef zwolnił mnie do domu wyjątkowo wcześnie, słońce dopiero powoli zachodziło. W drodze do mojego mieszkania zawsze mijalem niewielki park z dwoma huśtawkami i ławką na uboczu. Często widywałem tam dzieci z ich opiekunami, nie było to dla mnie nic nowego. Jednak tym razem były tam tylko trzy osoby. Malutkie dziecko, które chyba dopiero co uczyło się chodzić, elegancka kobieta o długich brązowych włosach i on... Czarnowłosa mężczyzna o szerokich ramionach

w eleganckim garniturze czarniejszym niż cokolwiek innego w okolicy... Nie musiałem zastanawiać się kim on jest... Zamarłem. Zobaczyłem właściwie tylko trzy rzeczy. Jak dziecko podeszło do mężczyzny, a on wziął je na ręce, ucałował i mocno do siebie przytulił. Jak to dziecko radośnie objęło mężczyznę za szyję. Jak ten mężczyzna objął ramieniem kobietę, opiekuńczo przygarniając ją do siebie, a następnie ucałował jej czoło... Ten gest... Ten ostatni gest... Znałem go tak dobrze... Był wciąż tak świeży w moich wspomnieniach... To wszystko uderzyło we mnie z niesamowitą siłą. Osunąłem się na kolana, a w piersi poczułem taki ból, że z trudem mogłem złapać oddech.

Nie wiem ile spędziłem w takiej pozycji. Minutę? Pięć? Może piętnaście? Osoby, które obserwowałem zdążyły już odejść, kiedy patrząc nieobecny wzrokiem w przestrzeń w końcu podniosłem się i powolnym krokiem znów ruszyłem w kierunku mojego mieszkania. Było już ciemno. W oddali widać było piękne światła Rainbow Bridge, a ja... Nieświadomie ruszyłem w tamtym kierunku.

Patrzyłem na wodę w ciszy, a przez moją głowę przewijały się tysiące myśli. Nie potrafiłem ich nawet określić, nazwać. Wiedziałem tylko tyle, że każda z nich zadaje mi coraz większy ból. Jedyna myśl, którą

Tego dnia znów padał deszcz, chociaż zapowiadali słońce. Mimo planowanego długiego spaceru do pracy, Byun Yoon-gi wsiadł w autobus. Początkowo dzień wyglądał jak kilka poprzednich, aż do momentu, w którym nie stanął pod drzwiami firmy, w której pracował i ze zdziwieniem stwierdził, że nie może wejść do środka. Jeden ze znajomych mu ochroniarzy stanął mu na drodze.

- Dlaczego mnie pan zatrzymuje? - zapytał Yoon-gi spokojnym głosem.

- Przykro mi, ale dostaliśmy polecenie, żeby pod żadnym pozorem nie wpuszczać pana do środka.

- Dlaczego? - Ochroniarz wzruszył jedynie ramionami i uśmiechnął się przepaszająco.

Yoon-gi próbował dodzwonić się do szefa, do swoich współpracowników, ale nikt, kto mógłby wyjaśnić mu sytuację, nie odbierał. Zrezygnowany odwrócił się na pięcie i z niepokojem ruszył do pobliskiej kawiarni z zamiarem obserwowania wejścia.

W niedługim czasie zrozumiał, że beczynne siedzenie nic mu nie da. Świadomy tego, jak niespodziewanie wiele czasu zostało mu podarowane, przeszedł obok przystanku autobusowego i skierował się okrężną drogą w stronę swojego mieszkania. Idąc niespiesznie, zastanawiał się nad przyczyną takiego biegu zdarzeń. Nic, co zrobił do tej pory, nie wskazywało na to, że szef go zwolni. Gdyby z dnia na dzień został bez pracy, na pewno by go poinformowano. Z drugiej strony atmosfera w pracy przez ostatnich kilka dni była nieco napięta. Jego współpracownicy wydawali się go unikać. Co mogło być tego powodem?

Jako stary kawaler, Byun Yoon-gi czuł się nieco samotny, więc to pozorne odrzucenie w pracy sprawiło mu więcej przykrości, niż byłby



w stanie przyznać. Jego tor myślenia zszedł na rodzinę. Rodzice umarli, jego siostra wyszła za mąż, ale nie utrzymywali kontaktów. W takiej chwili żałował, że nie może do niej zadzwonić.

Życie w metropolii jaką było Daejeon nie było proste dla Koreańczyka, a co dopiero dla kogoś spoza Korei... Yoon-gi od dziecka marzył, by opuścić kraj i zwiedzić Europę. Miał wielkie chęci i proporcjonalnie mało środków, żeby zrealizować dziecięce marzenie. Pracując do utraty tchu, został sam, bez rodziny, ani przyjaciół, ponieważ wszystko poświęcił temu jednemu celowi. Dopiero niedawno zaczęło mu to doskwierać. Chcąc zapomnieć o dręczących go wątpliwościach, które ostatnio go owładnęły, związanych z akceptacją innych, całą swoją uwagę skupiał na pracy, aż do tego dnia.

Dotarłszy do domu, raz jeszcze spróbował dodzwonić się do szefa, a później do kolegów z pracy. Nikt nie odbierał. Yoon-gi westchnął jedynie i stanąwszy na środku saloniku pojął, że nie ma co ze sobą zrobić. Tak bardzo pochłonięty pracą do tej pory, czuł się nieswojo wiedząc, że może w końcu zrobić coś dla siebie. Uznał więc, że generalne porządki będą dobrym zamiennikiem dotychczasowego zajęcia i ruszył na poszukiwanie miotły. Dawno już nie sprzątał, więc nie lada wyzwaniem było doprowadzenie do ładu całego mieszkania. Byun Yoon-gi włączył radio i z powagą, nie spiesząc się, zaczął działać.

Po jakimś czasie zabrał się za wycieranie kurzów i kiedy wspinał się na szafę, natrafił na duże, ciemne pudło. Zaintrygowany znaleziskiem postanowił sprawdzić jego zawartość.

W środku znajdowały się stare zdjęcia, z czasów kiedy jego rodzice jeszcze żyli. Powoli zaczął je przeglądać, wracając pamięcią do swoich młodszych lat.

Jedno ze zdjęć szczególnie zwróciło jego uwagę. Widniała na nim uśmiechnięta młoda kobieta obejmująca wielkiego szarego misia. Uśmiechnął się niewesoło wspominając moment zrobienia tej fotografii.

Byli w wesołym miasteczku, do którego zaprosił ją pewnego lata. Długo zwlekał, żeby w końcu zaproponować to wyjście. Była jego pierwszą i ostatnią miłością, chociaż nigdy się do tego nie przyznał. Tamtego feralnego dnia, który zapowiadał się nieprawdopodobnie dobrze, widział ją po raz ostatni. Żegnając się, wyznała mu, że już następnego dnia wsiada w samolot i jedzie w podróż swoich marzeń. Yoon-gi nie pokazał żadnych negatywnych emocji, chociaż czuł się bardzo źle ze świadomością, że będzie musiał się rozstać z tak wspaniałą dziewczyną.

Następnego dnia otrzymał niespodziewaną wiadomość o wypadku ukochanej. Matka dziewczyny poinformowała go, że jadąc na lotnisko, ciężarówka wjechała w taksówkę, którą jechała. Nie udało się jej uratować.

Byun Yoon-gi odłożył zdjęcie i zamykając oczy, próbował się uspokoić.

Kolejne zdjęcia nie wywołały już tak smutnych wspomnień, jednak niewiele z nich wywołało na jego ustach uśmiech, obejrzał je jednak wszystkie.

Dość późnym popołudniem, nie kończąc porządków, ubrał się niespiesznie i wyszedł coś zjeść.

Będąc w restauracji oddalonej od jego mieszkania dobrych parę przecznic, zauważył jednego ze swoich znajomych z firmy. Nie miał w zwyczaju pierwszy zagadywać i chociaż bardzo chciał wypytać go o wydarzenia w firmie, przyglądał się nieco natrętnie siedzącemu

kilka stolików dalej mężczyźni

W pewnym momencie spojrzeli sobie w oczy, pojawiło się dziwne napięcie, które obydwaj chcieli złagodzić lekkimi uśmiechami. Byun Yoon-gi jako pierwszy odwrócił wzrok za co w duchu się przeklinał. Słyszał jak mężczyzna niedaleko wstaje, a chwilę później przysiąda się do niego.

- Witaj, cieszę się, że Cię widzę – zaczął.

- Wzajemnie – mruknął w odpowiedzi Yoon-gi i automatycznie pomyślał, że człowiek ten kłamie jak z nut, bo on sam wcale nie ucieszył się ze spotkania.

- Co u Ciebie słychać?

- Dlaczego nie wpuścili mnie dziś do firmy? Dlaczego nikt z was nie odbierał telefonu? - zapytał z wyrzutem.

- Mieliśmy podobno jakiś remont i wielu osób dziś nie wpuszczono. Oczywiście nikt nie wiedział dlaczego.

- Skąd Ty to wiesz? - Intuicja podpowiadała Yoon-giemu, że w firmie żadnego remontu nie było. Na pewno by o tym wiedział, a jeżeli nawet nikt by go nie poinformował wcześniej, nie byłoby powodu, żeby nie powiedzieć mu o tym tego ranka.

- Dowiedziałem się chwilę temu! - zarzekał się mężczyzna. - Zanim wszedłeś do lokalu, rozmawiałem z szefem. Za chwilę powinien zadzwonić również do Ciebie.

- Tak. Tak sądzę...

- Och, wiesz, powinienem już lecieć. Do zobaczenia. - Wstał, szybko zapłacił za rachunek i wyszedł z lokalu niemal biegnąc.

Byun Yoon-gi siedział w restauracji ponad godzinę z nadzieją na telefon od szefa. Nikt jednak nie zadzwonił. Wstał ciężko, zapłacił i nie spiesząc się ruszył w stronę domu. Nie dotarł tam jednak, bo po

drodze spotkał kolejną osobę, pracującą razem z nim w firmie. Od razu wydało mu się to podejrzane, ponieważ nikt z jego współpracowników nie mieszkał w jego okolicy.

- Byun Yoon-gi! - Usłyszał, kiedy próbował skręcić w najbliższą uliczkę, żeby nie zostać zauważonym. Nie lubił spotykać znajomych z pracy poza firmą. Było to dla niego dość niezręczne, ponieważ nigdy nie wiedział o czym mógłby z nimi porozmawiać. Odwrócił się jednak i przywołał na ustach lekki grymas przypominający uśmiech.

- Dobrze, że Cię widzę! Potrzebuję twojej pomocy – oznajmił głośno przysadzisty mężczyzna z wąsikami, zbliżając się do niego.

- Mnie? Ależ po co? - zdziwił się nieco Yoon-gi, a jednocześnie zmartwił.

- Chodź, musimy jechać do firmy.

- Do firmy? Nie wpuścili mnie tam dzisiaj... - odparł z rezygnacją.

- To przez remont, ale teraz Cię potrzebujemy!

- Nie krzycz, słyszę.

Nie oponując długo, Byun Yoon-gi pojechał z mężczyzną do pracy i myśląc o nieludzkiej porze, w jakiej go tam ciągnął.

Na miejscu, kiedy weszli przez szklane drzwi, panowała zupełna cisza i półmrok.

- Jesteś pewny, że powinniśmy tu być o tej godzinie? - zapytał niepewnie Yoon-gi, ale nie doczekał się odpowiedzi. Z westchnieniem, powłócząc nogami poszedł za zadowolonym mężczyzną.

Gdy wsiedli do windy i wyjechali na samą górę, Yoon-gi zawahał się. Czuł, że coś jest nie w porządku. Stłumił jednak to przeczucie i kiedy drzwi windy się rozsunęły, wszedł prosto w ciemność na nieoświetlonym korytarzu.

- Czy tak powinno być? - szepnął.

- Och... Bo wiesz... - zaczął mężczyzna czym wzbudził w Yoon-gim podejrzania i irytację.

- Co to ma znaczyć? Co knu... - nie skończył, bo kiedy weszli do sali konferencyjnej oślepiło go światło jarzeniówek, a chwilę później usłyszał wrzask co najmniej tuzina ludzi śpiewających mu wesoło „Sto lat”. Oczy mu zwilgotniały nie do końca wiedząc, czy to ze wzruszenia, czy od jasnego światła. Przez chwilę nie mógł wydać z siebie dźwięku. Szef razem z najbliższymi mu pracownikami przynieśli mu tort, na którym widniała gigantyczna świeczka.

- No! - wrzasnął szef. - Należą Ci się najszczersze życzenia! Mam nadzieję, że nie jesteś zły za ten cyrk dzisiaj rano, ale nie mogliśmy pozwolić, żebyś czegokolwiek się domyślił.

- Och... Dziękuję – wydukał tylko Byun Yoon-gi i pierwszy raz od bardzo dawna szczerze się uśmiechnął. To była dla niego niezwykła niespodzianka. Pierwsza, jaką otrzymał po śmierci rodziców. To jednak nie był koniec, ponieważ oprócz tortu otrzymał od swoich kolegów mnóstwo małych upominków.

Tego dnia Byun Yoon-gi poczuł, że nie jest sam i ktoś go jednak docenia. Postanowił cicho, że przestanie unikać swoich kolegów z pracy i spróbuje ich lepiej poznać. Samotność nie była dla niego dobrym doświadczeniem, a wydarzenia tego dnia dały mu wiele do myślenia. Nadszedł czas na zmianę nastawienia i być może na zmianę swojego dotychczasowego życia.

